6 STRON

W numerze: Korespondencja własna z Australii

CENA 6 d. — 10 fr.

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: 10 fr. (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień | Londyn—Paryż, dnia 30 października 1948 r | Rok X. Nr. 44

O polską „Prix Rivarol"

Niniejszy artykuł stawia na porządku dziennym bardzo doniosłą sprawę ogólną i przynosi konkretną propozycję, godną jak najpoważniejszego rozważenia. Prosimy gorąco Czytelników, pisma niepodległościowe, zainteresowane organizacje o zabranie głosu i udzielenie pomocy, jeśli myśl wysunięta tutaj zostanie uznana za zasługującą na urzeczywistnienie.

NASZA „MISJA KULTURALNA" I JĘZYK POLSKI

Ilekroć któryś z pisarzy polskich na emigracji usiłuje uzasadnić celowość naszego pobytu poza Krajem, tylekroć — nieuchronnie — powtarza slogan o potrzebie zaznajomienia Zachodu z naszą kulturą i uderza w wysoki ton naszej „misji kulturalnej" wśród obcych.

Dodajmy, że ta „misja kulturalna" zazwyczaj kończy się na formułowaniu różnego rodzaju wyrzutów pod adresem naszych chwilowych gospodarzy, że nas zdradzili albo co najmniej, że nas nie potrafią zrozumieć i docenić. Ponieważ zaś te narody — jak zresztą i wszystkie inne, naszego nie wyłączając — nie lubią, jak im się mówi przykre rzeczy przez wiele lat z rzędu, audytorium się zwęża i wyrzekania trafiają ostatecznie do grona... rodaków.

Podobnie jak i na wielu innych odcinkach, nie mamy w zakresie naszej propagandy kulturalnej żadnego programu; przynajmniej nie znają go ci, którzy mają okazję praktycznego, codziennego stykania się z cudzoziemcami.

Na odcinku polskim załamujemy ręce, że emigracja się wynarodawia i przestaje mówić po polsku i jako jedyne lekarstwo na ten stan rzeczy... zamykamy się jeszcze bardziej w polskim „ghetto", co oczywiście pogarsza sytuację. Bo proszę wytłumaczyć młodemu obywatelowi amerykańskiemu czy nawet francuskiemu pochodzenia polskiego, że ma się uczyć jakiegoś języka, którego poza jego rodziną i kupą biedaków w danej miejscowości nikt nie używa i który praktycznie w życiu do niczego nie służy? Bardziej sentymentalni będą się uczyć, żeby zrobić przyjemność rodzicom (i to w drugim pokoleniu emigracyjnym najdalej!), ale cała masa nie zada sobie tego trudu i żadne biadolenia w polskiej prasie, której zresztą ta młodzież nie czyta, nie odniosą najmniejszego skutku. Dochodzi do tego, że np. grono instruktorek harcerskich z Francji (ze starej emigracji) stwierdziło po powrocie z kursu w Anglii, że na „wyspach" młodzież z nowej emigracji częściej używa angielskiego, niż młode pokolenie urodzone już we Francji — języka francuskiego!

Trzeba więc zrewidować nasz stosunek do zagadnienia języka, bez którego żadna akcja kulturalna nie jest do pomyślenia. Zamiast wypisywać banały o naszej „misji kulturalnej", trzeba zrobić wszystko, by przywrócić językowi polskiemu jego walor i stanowisko w rodzinie języków Europy i świata, języków, które zalicza się do „kulturotwórczych".

CZY JĘZYK POLSKI JEST ATRAKCYJNY?

Gdybyśmy mogli pozbierać z różnych krajów i podsumować dane co do ilości cudzoziemców, którzy uczą się naszego języka, dziś w Roku Pańskim 1948, kiedy sporo Polaków zaczyna go zapominać — bylibyśmy naprawdę szczerze zdziwieni. Nie jest ich bowiem wcale tak mało.

Od czasu do czasu ukazuje się na łamach prasy polskiej artykuł w rodzaju tego jaki niedawno ogłosił w „Polsce Walczącej" Zygmunt Nowakowski o australijskim lekarzu*); wówczas takie „odkrycie" ma posmak sensacji. A przecież uczą się polskiego grube setki, jeśli nie tysiące, cudzoziemców na całej kuli ziemskiej, mimo że my, posiadający „misję", niewiele czynimy, by im w tym pomóc.

Jedni czynią to ze względów osobistych (panny na wydaniu i młode żony naszych dzielnych i przedsiębiorczych kolegów!), inni ze względu na interesy handlowe z Polską, inni wreszcie, by z pierwszego źródła czerpać złote myśli zawarte w przemówieniach tow. Cyrankiewicza czy Minca. Język narodu, którym mówi co najmniej 30 milionów ludzi, a który zna ok. 50 milionów obywateli różnych krajów jest dla wielu cudzoziemców cennym instrumentem, potrzebnym w życiu codziennym i pracy.

Nasz język, przy bliższym przyjrzeniu się nie jest ani łatwiejszy ani trudniejszy dla cudzoziemca niż inne języki Europy; jest wiele danych, że raczej jest łatwiejszy. Znajomość języka polskiego stanowi dla cudzoziemca cenny i niemal wyłączny klucz do tajemnic polskiej duszy, do skarbów swoistej kultury, której nie sposób poznać poprzez tłumaczenia.

We wspaniałym odczycie p.t. „Literatura polska a życie" (Zakopane, 1916 r.), Stefan Żeromski w sposób niesłychanie przekonywający podaje przyczyny, dla których nasza literatura jest tak mało znana w świecie; jeżeli więc nie sposób przetłumaczyć „Wesela" na francuski czy angielski (próby zawiodły!) — trzeba zaznajomić możliwie wielu cudzoziemców z językiem polskim.

By jednak to przedsięwzięcie nie powiększyło długiego szeregu światoburczych planów i pobożnych życzeń należy zastosować sposoby, które już zdały egzamin. Dajmy więc cudzoziemcom możliwie dużo okazji używania naszego języka.

PRZYKŁAD FRANCUSKI

Czy my, polska emigracja polityczna, nie moglibyśmy się pokusić o ufundowanie nagrody literackiej dla cudzoziemców piszących po polsku?

Nagroda taka istnieje od wielu lat we Francji pod nazwą „*Prix Rivarol*" od nazwiska autora „Rozprawy o powszechności języka francuskiego". „*Prix Rivarol*" przeznaczona jest dla autorów cudzoziemskich, piszących po francusku, z wyłączeniem wszakże obywateli krajów, w których językiem — lub jednym z języków — urzędowym jest francuski (np. Kanada, Belgia, Szwajcaria); nagroda ma uwieńczyć całokształt prac lub pojedyńcze dzieło, wydane już lub w rękopisie, należące do następujących rodzajów literackich: powieść, poezja, esej, utwór dramatyczny, krytyka literacka; dzieła, które ubiegają się o „*Prix Rivarol*" w roku bieżącym, nie mogą być pisane wcześniej niż 1 stycznia 1946 r. W skład jury przyznającego nagrodę wchodzą najwybitniejsi pisarze francuscy z G. Duhamelem i A. Gidem na czele.

TO JEST NA PEWNO MOŻLIWE

Nasza „*Prix Rivarol*" mogłaby mieć wymagania nieco luźniejsze, rozciągać się także na inne działy piśmiennictwa, obejmować utwory krótsze, ale zachowałaby istotę rzeczy: nagrodę dla cudzoziemca, piszącego po polsku! Należało by ją szeroko zapropagować, aby wiadomość o jej istnieniu i warunkach doszła do wszystkich „polonistów" na świecie; trzeba by nią zainteresować znanych specjalistów od języka polskiego, (profesorów i tłumaczy) jak prof. Coleman w Stanach Zjedn., prof. Grappin czy Paul Cazin we Francji, prof. Rose i prof. Mason w Anglii.

Wysokość nagrody nie odgrywa większej roli („*Prix Rivarol*" wynosi zaledwie 50 funtów, a istnieją znane i cenione nagrody literackie we Francji, wynoszące 15-20 funtów) zaś jej znaczenie kulturalne i propangandowe nie ulega chyba dyskusji. Niech w obcych pismach literackich ukaże się wzmianka, że emigracja polska ufundowała tego rodzaju nagrodę, a będzie to drobna choćby odtrutka na ciągłe informacje o zubożaniu naszego kulturalnego stanu posiadania przez wojny i okupacje.

Czyż nie byłoby pięknie, gdyby „Polska Walcząca", pismo polskich kombatantów, wzięła w swoje ręce inicjatywę stworzenia podobnej nagrody, jako przejawu aktywności naszej emigracji na polu kulturalnym i odwagi w stawianiu i rozwiązywaniu zagadnień o pierwszorzędnym znaczeniu dla naszego narodu? Zasługa „Polski Walczącej" w walce... z rodzimymi wiatrakami, o wyprowadzenie naszej kultury z „ghetta" byłaby godna podkreślenia. Spróbujmy to zrobić!

Paryż.

JERZY JANKOWSKI

*] Patrz: „Świat jest mały" w nr. 39.

Rzecz o genocydzie

Cóż to takiego jest ten genocyd? Bakcyl zaraźliwej choroby? Nowy motor odrzutowy do samolotów? A może maszyna do wytwarzania atomowych pocisków?

O genocydzie usłyszeliśmy po raz pierwszy na procesie norymberskim. Tym bowiem mianem ochrzczono zbrodnie prześladowania lub niszczenia całych grup społecznych z przyczyny ich odmienności od zbrodniarza. Zbrodnie genocydu znamy w najprymitywniejszych społeczeństwach ludzkich, a nawet w świecie zwierzęcym. Przykładem może być zabijanie albinosów wśród pingwinów albo choćby zadziobywanie kanarków przez wróble.

Po polsku genocyd można by nazwać: „ludobójstwo".

Prawnicy ONZ określili to przestępstwo wśród ludzi, jako prześladowanie z powodów: rasowych, narodowościowych lub religijnych. Dnia pierwszego października b.r. Komisja Prawna Zgromadzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych obradowała w Paryżu w tej właśnie sprawie. Oczywiście do porozumienia nie doszło.

Spór toczył się przez pancerz żelaznej kurtyny i obie strony — po jednej Rosja z satelitami, po drugiej Ameryka z Europą zachodnią, rozmawiały jak... gęś z prosięciem. Zdaniem Rosji genocyd jest objawem typowo faszystowskim i może mieć miejsce wyłącznie w środowisku faszystowskim.

Innymi słowy: jeśli krwawą łaźnię lub obozy zniszczenia urządzają „prawdziwie demokratyczne" państwa, jakimi są Związek Radziecki ze swymi satelitami, o przestępstwie już nie ma mowy. Jeśli napastnik wywozi masowo spokojnych mieszkańców ze zdobytej ziemi na Syberię i tam zmusza do niewolniczej pracy ponad siły, jak to było z ludnością polską Kresów Wschodnich; jeśli pod naciskiem politycznym zmusza się całe prowincje do zmiany religii, jak to miało miejsce z kościołem greko katolickim; jeśli prześladuje się klasy społeczne, żyjące z ciężkiej pracy rąk własnych dlatego tylko, że nie uznają komunistycznej doktryny, jak to się dzieje obecnie z chłopem polskim — gdy te wszystkie zbrodnie odbywają się pod komendą sowiecką, genocyd według formuły wschodniej oczywiście nie zaistniał.

Delegat sowiecki Morozow, a poparł go ustużnie delegat „polski", żądał wprowadzenia określenia genocydu w międzynarodowej konwencji, jako przestępstwa faszysto-nazistowskiego. Inaczej, powiedział, że się nie bawi.

Tu, jak i w innych podobnych wypadkach, pokutują pierwsze błędy ONZ, kiedy to zapomniano o tym, że totalizm istnieje w dwu postaciach: faszystowskiej i komunistycznej. W pierwotnym sformułowaniu brakowało dobitnego określenia zbrodni, mianowicie, że grupy prześladowane mogą być również klasą społeczną, na przykład chłopską, czy inteligencką. Między określeniami prześladowań: narodowego, religijnego i rasowego zabrakło jeszcze jednego — prześladowania politycznego, a narody wschodniej Europy przechodzą obecnie prawdziwą martyrologię z powodu swych przekonań politycznych...

Gdyby zbrodnia genocydu sformułowana była właściwie, już dzisiaj można by było przed trybunał międzynarodowy powołać Józefa Wassarionowicza Stalina razem z Bierutem, Gotwaldem i całą resztą agentów sowieckich i domagać się dla nich kary śmierci!

STANISŁAW ZAGNANIEC

Walka o czas — po obu stronach

Międzynarodowa sytuacja polityczna wydaje się teraz tak napięta, że nieraz ogarnia nas zdziwienie, że „zimna wojna" nie zamienia się w „gorącą".

Komentator polityczny „Polski Walczącej" podaje wytłumaczenie, skąd się bierze tak anielska cierpliwość po obu stronach. Nie wynika ona bynajmniej z wiary w pokojowe możliwości rozwiązania narastającego wciąż konfliktu między dwoma obozami.

Górującym rysem sytuacji światowej stała się obecnie walka o czas. O zyskanie na czasie zabiega przede wszystkim Ameryka i Europa Zachodnia, ale — rzecz osobliwa — również i Sowiety nie wykazują żadnej skłonności przyśpieszania ostatecznej rozgrywki.

St. Zjednoczone i w ogóle świat zachodni wychodzą z założenia, że czas pracuje na ich korzyść, ponieważ zbrojenia Zachodu postępują szybciej, aniżeli sowieckie. Istotnie maszyna zbrojeń w Ameryce ruszyła niemal całą parą i siły amerykańskie powiększają się szybko. Zaczęła się także rozkręcać maszyna zbrojeń brytyjskich. Organizacja obrony Europy zachodniej, będąca jeszcze w powijakach, niebawem może zacząć przybierać kształty bardziej realne.

NAJPIERW WYBORY W USA

Przede wszystkim oczywiście trzeba dobrnąć do wyborów prezydenckich w Ameryce. Dopiero gdy będziemy je mieli za sobą, prace nad zorganizowaniem obrony Zachodu będą mogły ruszyć z miejsca. Musi się zebrać nowy Kongres i musi zasiąść w Białym Domu nowy prezydent, który nie będzie już — tak jak dziś Truman — podporządkowywał wszystkiego trosce o swój powtórny wybór.

Wówczas przyjdzie chwila dla uchwalenia 2 miliardów na uzbrojenie państw Europy zachodniej przez dostarczenie im sprzętu amerykańskiego. Przyjdzie też chwila dla formalnego stworzenia systemu sojuszniczego narodów wolnych, czyli tzw. Unii Atlantyckiej. Dopiero bowiem wówczas, gdy Amerykanie będą w stanie przyjść krajom Europy zachodniej ze skuteczną pomocą, te ostatnie gotowe będą jawnie zaangażować się po stronie USA.

Pod rządami Dewey'a dozbrajanie się Ameryki ulegnie dalszemu przyśpieszeniu. Dziś Truman ze względów demagogii przedwyborczej nie godzi się na nieodzowne znaczne zwiększenie budżetu wojskowego. Dewey niewątpliwie będzie postępował inaczej.

Oczywiście zanim decyzje prezydenta i Kongresu przemienią się w czyny, zanim za uchwalone dolary wybuduje się samoloty, czołgi i działa dla samych Stanów i dla poważnych sił zachodnio-europejskich, musi upłynąć co najmniej kilkanaście miesięcy. I dlatego właśnie Zachód tak walczy o zyskanie na czasie.

SYTUACJA DZIŚ I ZA ROK

Prawdopodobnie nawet dziś, pomimo, iż St. Zjednoczone tak gruntownie się rozbroiły w 1945 roku, mogłyby one wygrać wojnę z Rosją dzięki monopolowi bomby atomowej. Niemniej Rosja dzięki swej przewadze na lądzie byłaby w stanie okupować całą zachodnią Europę, nie wyłączając nawet Hiszpanii. Tam zaś Amerykanie nie byliby w stanie dosięgnąć Rosjan bombami atomowymi. Podczas gdy więc miasta rosyjskie byłyby systematycznie niszczone, wojska sowieckie mogłyby się dość mocno usadowić w miastach Europy zachodniej, co w każdym razie wojnę znacznie by przedłużyło.

Gdy program obronny Zachodu zostanie wprowadzony w życie, gdy marsz. Montgomery i gen. de Lattre de Tassigny będą mieli pod swoimi rozkazami kilkadziesiąt uzbrojonych przez Amerykę dywizji, sytuacja będzie całkiem inna. Ameryka dalej mieć będzie monopol bomby atomowej, natomiast Rosja straci decydującą przewagę na lądzie i nie będzie mogła już po prostu pomaszerować na Gibraltar i do kanału La Manche.

Wówczas też zapewne przyjdzie chwila urzeczywistnienia programu ostatnio wysuniętego przez Churchilla, czyli na przystąpienie do ostatecznego rozrachunku z Rosją: na postawienie jej żądań obejmujących w szczególności wycofanie się z Europy, przywrócenie wolności narodom podbitym oraz otwarcie swych granic dla prawdziwej kontroli energii atomowej i zagrożenie użyciem siły, jeśliby na te warunki nie przystała.

NA CO LICZY ROSJA?

Nasuwa się pytanie, dlaczego Rosja, która wszystko to widzi i wie, że sytuacja za rok czy dwa będzie dla niej znacznie mniej korzystna niż dziś, która nie może nie zdawać sobie sprawy z tego, że prędzej czy później postawiona będzie wobec ultimatum i konieczności wyrzeczenia się swych podbojów, nie korzysta z obecnej lepszej sytuacji i ze swej przewagi przynajmniej na lądzie, by doprowadzić do natychmiastowego rozrachunku. Na co czeka?

Najłatwiejszą odpowiedzią byłoby, że czeka na bombę atomową. Ale dziś już musi liczyć się z faktem, że Ameryka w każdym razie podejmie ostateczną rozgrywkę, zanim utraci swój monopol. Obliczenia natury wojskowej nie wystarczyłyby więc zapewne dla powstrzymania Rosji od ataku.

Co najmniej taką samą, jeżeli nie większą, rolę odgrywa przekonanie, że jeżeli w dziedzinie wojskowej czas pracuje na rzecz Zachodu, to w dziedzinie politycznej działa on na korzyść Sowietów. Moskwa mianowicie wydaje się przekonana, że w ciągu tego roku czy dwu może jeszcze odnieść wielkie sukcesy w „zimnej wojnie" i rozszerzyć swój stan posiadania zarówno w Europie, jak i w Chinach. W Europie liczy zwłaszcza na sukcesy komunistycznej piątej kolumny we Francji. Ma nadzieję, że tak zachodnią Europę podminuje, że USA już wojskowo nie będą miały czego bronić.

Niewątpliwie Rosja przecenia też siły swej piątej kolumny w St. Zjednoczonych i w W. Brytanii i wierzy, że nie dopuści ona do rzucenia przez Anglosasów Sowietom takiego wyzwania, o jakie wołał Churchill.

Rezultatem jest dzisiejszy paradoks polegający na tym, że obie strony uważają czas za swego sprzymierzeńca.

KAZIMIERZ ALBAN

Historia Berlina czyli Stalin zatrzasnął okno, ale go . . . nie domknął

rys. W. T. MARS

„Gdy się ktoś zaczyta, zawsze albo się czegoś nauczy, albo zapomni o tym, co mu dolega, albo zaśnie — w każdym razie wygrywa".

HENRYK SIENKIEWICZ

Czy jesteś już czytelnikiem swojej biblioteki SPK?

★ ★ ★

A oto jest nasza miedza:
Smutek, żal i niewiedza
I samotność.

A za nią są ślady imion
Obcych, skostniałych, zimnych,
— Czas nas dotknął.

A potem już nic nie widać
Cienie pamiątek idą,
— Smutki chwiejne.

I nie umiemy inaczej
Doszukać się w własnym płaczu
Beznadziejnie.

JÓZEF ŻYWINA

W każdym kraju. Twoje powodzenie zależy od Twojej wartości i solidarności z innymi

Redakcja „Kącika Kombatanta we Francji" mieści się w lokalu Samopomocy b. Kombatantów:
20 rue Legendre, Paris XVII-e tel. WAGram 00-45 [metro Malesherbes lub Villiers].

Kącik Kombatanta we Francji

Prenumeratę „Polski Walczącej" we Francji można zamawiać, przesyłając zgłoszenie na adres: 20, rue Legendre, Paris XVII. Wpłaty za prenumeratę należy uiszczać na konto:
Paris C.C. 6365-22.

Międzynarodowy kongres b. kombatantów w Paryżu

W dniach od 5 do 8 b.m. obradował w Paryżu Kongres przygotowawczy Międzynarodowego Zgromadzenia b. Kombatantów. W wielkiej sali Domu Ociemniałych przy rue Blanche zgromadzili się przedstawiciele — Afryki Południowej, Belgii, Brazylii, Francji i Holandii, by radzić nad sprawą upowszechnienia ruchu kombatanckiego.

SPRAWA UPRAWNIEŃ DELEGATÓW POLSKICH

Na Kongres ten zaproszono również i polskie Związki Kombatanckie, które zresztą brały także udział w niektórych pracach przygotowawczych przed Kongresem. Tym niemniej zaraz na wstępie podniesiono sprawę uprawnień delegacji polskiej.

Przewodniczący UFAC (Francuska Unia Związków b. Kombatantów) zwrócił uwagę Zgromadzenia na fakt, że na Kongres zostały zaproszone kombatanckie zrzeszenia państw, wchodzących w skład Organizacji Narodów Zjednoczonych i że delegacja polska nie reprezentuje krajowego ruchu kombatanckiego. Po długiej dyskusji, w której kol. Biderman przedstawił Zgromadzeniu polski punkt widzenia, trzema głosami przeciwko dwu (Belgia i Holandia) pozbawiono polskich przedstawicieli uprawnień delegacji a uznano ich tylko jako obserwatorów.

W związku z tą uchwałą kol. Moszczyński zwrócił uwagę Kongresu na fakt, że nieobecność przedstawicielstw kombatanckich zza żelaznej kurtyny, które były zaproszone, wskazuje wyraźnie, że w krajach tych nie istnieją niezależne Związki b. Kombatantów. Jeżeli chodzi o Polskę, to jedynymi reprezentantami wolnej myśli kombatanckiej są Związki b. Wojskowych na obczyźnie, których dążeń delegacja nasza jest wyrazicielem. Po tej interwencji Delegacja polska złożyła następujące oświadczenie:

„Po zapoznaniu się z postanowieniem Kongresu w sprawie udziału w nim Polaków, Delegacja b. Kombatantów polskich postanowiła mimo wszystko brać udział w pracach Kongresu.

Wszelako Delegaci polscy zwracają uwagę uczestników na fakt, iż reprezentują oni wszystkich Kombatantów polskich, którzy walczyli o wolność ludów — we wrześniu 1939 r. w Polsce i w 1940 r. we Francji; że reprezentują tych, którzy brali udział w bitwie o Londyn i o Tobruk; którzy walczyli pod Monte Cassino, pod Bolonią i Anconą; którzy wraz z armiami alianckimi nieśli wyzwolenie ludom Europy w bitwach pod Falaise we Francji, oraz w Belgii i Holandii; że są przedstawicielami tych wreszcie, którzy od 1939 r. walczyli ze wspólnym wrogiem w podziemnych ruchach oporu w Polsce i we Francji.

Jednocześnie Delegacja polska podkreśla, że reprezentuje 300.000 polskich kombatantów, którzy, jako uchodźcy, znajdują się pod opieką IRO, a tym samym zależą od Organizacji Narodów Zjednoczonych. Dlatego też przedstawiciele b. Kombatantów polskich uważają, że powinni mieć pełne prawa na Kongresie, mają przekonanie, że sytuacja, w jakiej ich postawiono, jest chwilowa i wierzą, że Kongres rozwiąże zagadnienie kombatantów — uchodźców wojennych zgodnie z demokratycznymi zasadami równości i sprawiedliwości".

Deklarację powyższą Kongres gorąco oklaskiwał.

„PACYFIZM ZA WSZELKĄ CENĘ" I SPRAWA NIEZALEŻNOŚCI

Z czterodniowych obrad Kongresu można wyciągnąć szereg wniosków natury ogólnej.

Przede wszystkim zwracała na siebie uwagę Delegacja francuska reprezentująca idee pacyfistyczne, które miejscami można było rozumieć jako pojęcie „pokoju za wszelką cenę".

Wyraźnie przeciwne stanowisko zajęli Belgowie, którzy, aczkolwiek również przepojeni pragnieniem pokoju, opartego o zasady wyrażone w założeniach Organizacji Narodów Zjednoczonych, nie chcą, jak to zresztą oświadczył w UNO p. Spaak, zgodzić się z pokojem, opierającym się na wiecznym strachu i nieustającym szantażu.

W czasie obrad zarysowała się wyraźna dążność sharmonizowania prac kombatanckich z ONZ. Według tego poglądu kombatanci, jako ci, którzy najboleśniej odczuli okropności wojenne, powinni być pierwszym i głównym czynnikiem, decydującym o sprawach pokoju.

Francuzi byli przy tym rzecznikami oddania się do dyspozycji Organizacji Narodów Zjednoczonych bez zastrzeżeń i w każdej formie, podczas gdy Belgowie domagali się pełnej niezależności, wychodząc ze słusznego założenia, iż Międzynarodowe Zgromadzenie b. Kombatantów powinno odgrywać rolę samodzielną, całkowicie uniezależnioną od wpływów poszczególnych rządów.

WALKA O PRAWA INWALIDÓW—UCHODŹCÓW

W czasie dyskusji zasadniczej nad sprawą obrony i rozszerzenia uprawnień ofiar wojny przedstawiciele polscy złożyli Komisji wnioskowej obszerny memoriał, w którym domagali się zrównania w prawach b. kombatantów - uchodźców z kombatantami krajowymi, przyznania praw do wszelkich świadczeń dla inwalidów wojennych, chorych itp., ułatwienia przeszkolenia zawodowego, otwarcia terenów emigracyjnych itd. Wnioski te oparto o dokładną charakterystykę sytuacji w poszczególnych państwach.

W wyniku długiej, miejscami bardzo gwałtownej dyskusji, w której tezy polskiej bronili Belgowie i Holendrzy, komisja wnioski polskie odrzuciła i w swojej rezolucji zagadnienie kombatantów-uchodźców całkowicie pominęła. I to nie z powodów natury politycznej. Bynajmniej!

Główną przyczyną — wydaje się — była tu sprawa obciążeń finansowych, któreby spadły na poszczególne kraje, gdyby te przyjęły opiekę materialną nad inwalidami, wdowami i sierotami z grupy uchodźców.

Sprawa jednak nie została ostatecznie przegrana, bowiem w następstwie szeregu interwencji naszych kolegów, delegat belgijski, kol. red. Neves zgłosił na plenum wniosek następującej treści:

„Międzynarodowe Zgromadzenie b. Kombatantów zebrane w dniach od 5 do 8 października 1948 r. w Paryżu, poleca Komitetowi Wykonawczemu znalezienie środków dla zapewnienia praw b. Kombatantów i ofiar wojny tym wszystkim, którzy współdziałali w walce o wolność z armiami narodów zjednoczonych i którzy dla szlachetnych powodów są zmuszeni do przebywania w krajach zagranicznych".

Wniosek ten został przyjęty czterema głosami przeciw jednemu (Brazylia).

INNE UCHWAŁY

W wyniku obrad, Kongres uchwalił ponadto wniosek o utworzeniu tymczasowej organizacji międzynarodowej b. Kombatantów, na razie jedynie spośród narodów, wchodzących w skład Organizacji Narodów Zjednoczonych i polecił Komitetowi Wykonawczemu przygotowanie normalnego Kongresu, który uchwali statut i przyjmie członków.

W innej rezolucji Kongres stwierdza, iż należy bezwzględnie walczyć z przekonaniem o nieuchronnym wybuchu wojny, bowiem siłą i gwałtem nie da się rozwiązać żadnego zagadnienia i postanawia bronić idei pokoju i wolności w poszanowaniu godności ludzkiej oraz podtrzymać akcję i powagę Organizacji Narodów Zjednoczonych. Dlatego też Kongres domaga się wprowadzenia do Org. Nar. Zjednoczonych przedstawicieli b. Kombatantów.

Wreszcie Kongres uchwalił rezolucję, domagającą się zwolnienia od opłat podatkowych pensji i rent, wypłacanych ofiarom wojny, dalej przeszkolenia zawodowego ofiar wojny i zapewnienia im pierwszeństwa zatrudnienia oraz powierzenia specjalnej komisji rzeczoznawców opracowania materiałów, które umożliwiłyby ujednostajnienie we wszystkich krajach świadczeń, wypłacanych b. kombatantom, inwalidom, ofiarom wojny, wdowom, sierotom itd.

W zakończeniu Kongres powołał do tymczasowego Komitetu Wykonawczego kol. Morela (Francja) jako przewodniczącego, oraz członków: De Loz (Belgia), Izakowicz (Afryka Płd.), Pedros (Brazylia), Berkenvelder (Holandia). Ponadto poszczególne delegacje wyznaczą po jednym członku — zastępcy, którego można będzie zmieniać. Jako tymczasową siedzibę Zgromadzenia obrano Paryż.

OCENA Z OGÓLNEGO I POLSKIEGO PUNKTU WIDZENIA

Właściwie Zjazd ten, którego szlachetnych założeń nie negujemy, należy uważać za nieudany. Przede wszystkim nie przybyli nań Anglicy, a Legion Amerykański wydelegował jedynie obserwatora. Nie udało się skrajnej lewicy zjazdowej — francuskiej niestety — przeprowadzić sprawy dopuszczenia do nowopowstałej organizacji niektórych państw do niedawna wrogich. Aczkolwiek wnioskodawcy, zwłaszcza p. Vigne, powoływali się na udział Italii w walce po stronie alianckiej oraz na ruchy oporu w owych nieprzyjacielskich krajach, to jednak po energicznym wystąpieniu Belga, kol. De Loz — zresztą najwybitniejszej jednostki na Kongresie — Francuzi wniosek swój wycofali, gdyż Belgowie sprawę postawili na ostrzu noża, dając do zrozumienia, że gotowi są całkowicie się usunąć.

W zakończeniu podkreślamy rzeczywiście kombatancką serdeczność, z jaką do spraw polskich i do delegacji polskiej odnosili się przedstawiciele Belgii i Holandii. Ze stanowiska ich wyraźnie wynikało, iż nie zapominają oni o tym, ile zawdzięczają żołnierzowi polskiemu i że braterstwo, zawarte na polu walki żyje, trwa i że można na nie liczyć.

Pod koniec Zjazdu zmienił się również stosunek do spraw polskich delegacji południowo - afrykańskiej, która, jak się okazało, nie była zorientowaną w skomplikowanych sprawach europejskich, a na podstawie stronnych i nieprawdziwych informacji, uzyskanych w Paryżu, odnosiła się ujemnie do postulatów polskich i ogólno-uchodźczych.

W ramach Zjazdu delegacje były przyjęte przez p. Evatta, przewodniczącego obecnej sesji Narodów Zjednoczonych. Szefowie delegacji (w tem szef polskiego zespołu) byli przyjęci przez Prezydenta Francji, Vincent Auriola i byli podejmowani uroczystym obiadem w Cercle Republicain.

Poza tym uczestnicy złożyli wizytę p. Pierre de Gaulle, prezydentowi miasta Paryża.

Dzięki osobistym kontaktom ze wszystkimi delegacjami zdołaliśmy wiele spraw wyjaśnić i odnowić wiele przyjaźni i to bodaj jest najpoważniejszy dla nas wynik Kongresu.

M.

Do kolegów „Dipisów"

Jako kombatant zwracam się z prośbą do niektórych Kolegów „Dipisów", by przybywając na teren Francji wykazali trochę więcej godności żołnierza polskiego i zrozumienia dla tutejszych naszych zwyczajów.

Oto dwa fakty:

Do polskiej restauracji wpada wcześnie rano „Dipis" w mundurze mówiąc dosłownie: — „Macie tu hotel, powinniście mi dać mieszkanie, bo musiałem spać całą noc na stacji; chcę się umyć i przespać!". W „kafejce" było zebranie, więc wszyscy goście zwrócili uwagę na przybysza. Gospodyni, obsługując gości zwróciła twarz do jednego z zamawiających coś, zaś nasz „Dipis" w te słowa: — „Mówię do pani, a pani w ogóle na mnie nie zwraca uwagi". Dom, w którym mieści się resturacja był zbombardowany, więc cała góra jest zniszczona i sam gospodarz mieszka na parterze. Nasz „Dipis" znów: — „No co, czy nie?" Awanturował się tak długo, aż gospodarz lokalu musiał go wyprosić.

Po chwili wchodzi dwóch „Dipisów" w mundurach. Usiedli, poczekali dwie minuty, a że gospodarze natychmiast ich nie obsłużyli, poderwali się, jak piorunem rażeni i wyszli. Jeden z gości pyta: — „Czemu oni wyszli", a gospodyni odpowiada, że już po raz trzeci tak się tutaj zachowują.

Tak liczna kolonia polska, jak nasza na pewno przygarnęłaby ich do siebie, gdyby nieco inaczej się zachowywali, ale takich kilku ananasów plami mundur żołnierza polskiego a w dodatku robi złą opinię innym „Dipisom", którzy Bogu ducha winni mogą być źle potraktowani przez starą emigrację. Źle Wam nie życzymy, ale naprawdę: więcej spokoju i zimnej krwi, Koledzy!

OBSERWATOR
(Marles-les-Mines)

„Legia" Klub Sportowy SPK w Lille

Począwszy od wyzwolenia, w Lille znajdował się Obóz Zborny W. P. Nr. 3, w którym podobnie jak i w innych polskich ośrodkach wojskowych, życie sportowe rozwijało się dość pomyślnie. Mieliśmy wspaniałą drużynę siatkówki, która mogła się szczycić zwycięstwami nad drużynami Francji, Belgii i Flandrii. Drużyna piłki nożnej miała również na swoim koncie kilka ładnych zwycięstw.

Lecz po demobilizacji i rozwiązaniu Obozu większość z nas rozproszyła się po świecie a ci, którzy pozostali, zbyt byli zajęci urządzaniem sobie życia cywilnego, by pomyśleć o zorganizowaniu klubu sportowego.

I dopiero dzięki inicjatywie kilku studentów i b. żołnierzy z fabryki Fives-Lille wyłonił się komitet organizacyjny klubu sportowego. Inicjatywa ta spotkała się z życzliwym poparciem prezesa Koła SPK Lille kol. Tuszewskiego.

Komitet Organizacyjny, nawiązując do tradycji Święta Żołnierza, obchodzonego na tut. terenie w tym roku dnia 22 sierpnia, zorganizował zawody siatkówki o puchar przechodni SPK Lille pomiędzy drużynami studentów w Lille, K.S. Rapid Ostricourt i Fives-Lille.

Po zaciętej walce zwyciężyła drużyna Rapid Ostricourt przed drużyną studentów i drużyną Fives-Lille.

W dalszym ciągu swojej działalności Komitet Organizacyjny w dniu 5. IX. zwołał zebranie organizacyjne klubu sportowego SPK. Na zebraniu tym zdecydowano nazwać klub „SPK, Legia". Uchwalono regulamin i wybrano władze klubu na rok 1948. Postanowiono zorganizować sekcje: piłki nożnej, gier sportowych (siatkówka, koszykówka,) ping-ponga, boksu i dżiu-dżitsu, szachową. Następnie postanowiono przeprowadzać próby na POS.

Jesteśmy pełni nadziei, że klub ten będzie bodźcem i zapoczątkuje rozwój życia sportowego zarówno we wszystkich ośrodkach SPK na terenie Francji, jak i wśród całej nowej emigracji polskiej we Francji.

Z. JARZECKI
Sekretarz SPK Legia

—o—

DO CZYTELNIKÓW „POLSKI WALCZĄCEJ"

Administracja „Polski Walczącej" we Francji przypomina wszystkim czytelnikom, którzy mimo kilkakrotnych upomnień zalegają z opłatą, że jeśli do końca tego miesiąca nie uregulują swych należności, zostaną skreśleni z listy abonentów.

W czwartek dnia 28 października odbędzie się w Domu Kombatanta w Paryżu o godzinie 20.30

WIECZÓR CZWARTKOWY

Wieczór ten poświęcony będzie książce. Wezmą w nim udział:

MARIA CZAPSKA, WITOLD NOWOSAD, JÓZEF ROMANOWICZ, STANISŁAW ZADROŻNY.

Z żałobnej karty

Pogrzeb ś. p. kol. A. Obecnego

W dniu 10.X.48 w miejscowości Bruay-en-Artois odbył się pogrzeb ś.p. st. grenadiera Aleksa Obecnego, kawalera Krzyża Virtuti Militari. Poległ on na polu chwały, w lasku pod Dieuze (Wogezy), trafiony ośmioma kulami szwabskimi z ckm. w dniu 17.VI.1940 r. Zwłoki Jego zostały staraniem Rodziny sprowadzone na koszt państwa francuskiego, by spoczęły w rodzinnym grobowcu.

Całość organizacji pogrzebu wzięło na sobie miejscowe Koło b. Grenadierów z prezesem kol. Słyszem na czele. Przy pięknej pogodzie już od godz. 8 rano zaczęły zbierać się tłumy ludzi, poczty sztandarowe, przedstawiciele organizacji kombatanckich i kościelnych z całego Okręgu, koło domu żałoby przy ul Gounod 36.

O godz. 9.15 zaczął się formować kondukt pogrzebowy. Za krzyżem, Grenadierzy i inni nieśli niezliczoną ilość kwiatów, oraz tablice pamiątkowe i szły poczty sztandarowe. Dalej w szyku marszowym, postępowało koło śpiewu Cecylia-Wanda, KSMP Męskie w mundurach, orkiestra polska „Echo", maire z Bruay i przedstawiciele miasta, policji i kombatantów francuskich z p. Goselin na czele, ksiądz proboszcz Pawlak i karawan ze zwłokami, przy którym Grenadierzy trzymali straż honorową.

Za rodziną kroczyły wszystkie organizacje, Polonia miejscowa i okoliczna, oraz ludność francuska. Ogółem było 17 sztandarów i 3200 uczestników.

Była to wielka manifestacja polsko-francuska.

Po przemarszu przez centrum miasta wniesiono zwłoki do kościoła św. Marcina. Połowa uczestników musiała pozostać przed kościołem, gdyż nie mogli się pomieścić. Przed mszą, delegat gen. Bronisława Ducha, b. D-cy 1 Dyw. Gren., mjr. Edward Marzys, prezes Komitetu Grenadierskiego we Francji, w towarzystwie Grenadierów Słysza i Wójcika, dokonał dekoracji zwłok Krzyżem Virtuti Militari, odczytując zarazem akt nadania, podpisany przez ś.p. gen. Władysława Sikorskiego, ówczesnego Naczelnego Wodza PSZ.

Podczas mszy św., którą celebrował miejscowy polski duszpasterz ks. Pawlak, warta honorowa Grenadierów stała na baczność przy zwłokach. Po mszy świętej wyruszył kondukt na miejscowy cmentarz, gdzie podniosłe kazanie wygłosił ksiądz proboszcz. Dalej przemówili pp. Masternak z koła śpiewu, które potem odśpiewało pieśń „W mogile ciemnej". Witkowski ze Związku KSMP Męskiego, Wiatrowski, prezes Kom. Tow. Miejsc. o całości działań ś.p. gren. Obecnego w organizacjach polskich, kolega Słysz, prezes Koła b. Grenadierów, o działalności bojowej. Rzucił on światło na walki 1 Dyw. Grenad., które zacieśniły przyjaźń polsko-francuską, wezwał Kolegów Kombatantów do zjednoczenia się, by móc wspólnymi siłami pielęgnować groby bohaterów polskich, stwierdzając, iż żegna po raz drugi zwłoki kolegi grenadiera, które żegnał kiedyś pod lasem Dieuze w 1940 r. Kol. Majcherek sekretarz Koła podziękował w języku francuskim przedstawicielom władz i społeczeństwu francuskiemu za uczestnictwo. Wreszcie major Marzys rzucił światło na wartość odznaczenia, wyraził ubolewanie, że nie mogliśmy oddać żołnierskich honorów (pluton honorowy i salwy), pożegnał zwłoki w imieniu wszystkich Grenadierów i Kombatantów polskich dodając otuchy Rodzinie.

Po przemówieniach nastąpiło odegranie hymnu polskiego i francuskiego. W końcu zastępca maire'a odczytał memoriał z żałobnej księgi miejscowego Zarządu Miasta.

Po wspólnej modlitwie i odśpiewaniu żałobnych pieśni zwłoki spuszczono do grobowca.

Bł. p. kol. dr S. Kolin

Dnia 24 września 1948 w Paryżu zmarł po długich cierpieniach, w wieku 64 lat. bł. p. dr kol. Stefan Kolin, członek Koła SPK Paryż.

Pogrzeb zmarłego Kolegi odbył się w dniu 29.9. b.r. Wziął w nim udział przedstawiciel naszego Koła, który złożył wyrazy współczucia rodzinie zmarłego w imieniu SPK.

Bł. p. dr Kolin, który do wojny pracował w Krakowie, jako znany i ceniony lekarz-ginekolog, okres ostatniej wojny przebył w szeregach Polskich Sił Zbrojnych w stopniu kapitana lekarza 2 Korpusu. Następnie pełnił obowiązki lekarza w Wojskowym Domu Wypoczynkowym („Hotel Imperator") w Nicei, a po zwinięciu tej placówki przybył do Paryża, gdzie rozpoczął organizowanie przychodni lekarskiej. Niestety śmierć zaskoczyła go na tym posterunku, nie dając ukończyć rozpoczętego dzieła.

Stowarzyszenie nasze traci w zmarłym pracowitego i oddanego Kolegę. Cześć Jego pamięci!

Harcerze z Francji do harcerzy w Kraju

Starszyzna harcerska z terenu całej Francji, zebrana w dniu 3 października br. w Domu Kombatanta w Paryżu powzięła następującą uchwałę w związku z zerwaniem opanowanego przez komunistów Związku Harcerstwa Polskiego w Kraju ze skautingiem światowym:

„Przyszły do nas z Polski wiadomości, że reżim nakazał krajowej organizacji harcerskiej wyprzeć się skautowych zasad wychowawczych, zerwać stosunki ze skautową rodziną oraz przyjąć cele, hasła i metody organizacyjne według sowieckich wzorów.

Wiadomość ta nie zaskoczyła Związku Harcerstwa Polskiego we Francji, bo wszystkim Polakom dobrze jest znany sowiecki imperializm kulturalny, niszczący na drodze totalistycznego „gleichschaltowania" na wzór hitlerowski każdy przejaw indywidualnego rozwoju człowieka i jego duszy, odrzucający wiarę w Boga, służbę dla własnej wolnej ojczyzny oraz miłość świata i ludzi.

W obliczu tych ciężkich ciosów, jakie uderzają w polską organizację harcerską w Kraju, przesyłamy wszystkim naszym Siostrom harcerkom i Braciom harcerzom w Polsce płynące z głębi naszego serca pozdrowienia.

Nikt i nic nie złamie Waszego harcerskiego ducha! My wytężymy wszystkie siły, aby spełnić nasze ślubowanie. Wierzymy, że nadejdzie dzień, w którym zapłonie dla nas wszystkich wielkie ognisko wolności".

—o—

„DZIADY" ADAMA MICKIEWICZA

Staraniem kręgu starszoharcerskiego im. św. Jerzego, w sali Domu Kombatanta w Paryżu w dniach 1 i 2 listopada br. o godz. 21-ej zostaną wystawione „Dziady" Adama Mickiewicza.

Karty wstępu można nabywać w dniach 29, 30 i 31 października br. w godz. 15—20-ej w świetlicy Domu Kombatanta [20, rue Legendre, Paris XVII-eme].

W kraju śmiejącego się ptaka

KORESPONDENCJA WŁASNA Z AUSTRALII

Stali Czytelnicy „Polski Walczącej" na pewno pamiętają korespondenta ze Szwecji, który podpisywał swoje listy AZAW. Przypomną sobie, że w numerze wielkanocnym z bież. roku ukazała się jego obszerna korespondencja... z Brazylii i Argentyny. Dziś z radością drukujemy uwagi Azawa o... Australii, oparte na własnych obserwacjach.

Zdradzamy tajemnicę najbardziej ruchliwego z naszych korespondentów: choć nie jest on marynarzem zawodowym, pracując na statkach handlowych, odbywa dalekie podróże, które pozwalają mu informować naszych Czytelników o możliwościach emigracyjnych. Ostatnio był w Panamie, USA, Kanadzie i odwiedził główne miasta Australii, gdzie przebywa już blisko dwa miesiące.

DRZWI OTWARTE, UCHYLONE I ZAMKNIĘTE

Wojna wywołała istną wędrówkę narodów, o gigantycznych rozmiarach. Wiele setek tysięcy ludzi zmuszonych było rzucić kraj ojczysty i szukać nowego. Zapadła „żelazna kurtyna" i masy stanęły wobec musu dalszej ucieczki, po okresie niewoli w Niemczech. Wiele krajów zostało zagrożonych.

Wobec tego zjawiska narody Zachodu były początkowo bezradne i niezorientowane. Najpierw zamknięto drzwi, zmuszano do samobójczych powrotów, potem uchylono ostrożnie i niezbyt gościnnie wrota, a dziś zaczyna się handel ludźmi, który przejdzie do historii.

Przymusowa wędrówka ludów staje się dobrym interesem dla państw, które mają braki lub zaniedbania. Południowa Ameryka potrzebuje ponad 7 milionów albo znacznie więcej. Sama Wenezuela kraj, który zaniedbał dla odkrytej nafty wszystko inne, chciałby wielu milionami przybyszów odrobić błędy gospodarki. Kanada potrzebuje rolników i drwali; Australia zmieniła przedwojenną politykę i organizuje zwózkę robotnika na rolę, do lasu, do przemysłu, dając warunki, z którymi żaden inny kraj konkurować nie może.

Wśród kolejek czekających i gotujących się do emigracji w państwach Europy, pada pytanie, który kraj jest najlepszy, jaki jest krajem przyszłości. Odrzuca się Brazylię, gdzie niegościnny klimat i warunki socjalne nie dają szans przybyszowi, to samo dotyczy Wenezueli, choć nie tak kategorycznie, Argentyna ma być dobra. USA zamknęły drzwi, a jeśli uchylają je to najostrożniej. Trzeba przebywać w oznaczonych krajach, mieć krewnych w USA, pieniądze na przejazd — oto miłe waruneczki.

Obawa przenikania elementu komunistycznego, niechęć, aby się nie narazić jeszcze głaskanemu rywalowi zza „żelaznej kurtyny", obawa przed rywalizacją i konkurencją przybyszów z tubylcami, sprawia, że choć miejsca w kraju dolara dość — to każdy niemal celnik czy urzędnik paszportowy ostrzega polskiego marynarza, aby nie próbował ucieczki ze statku, gdyż zostanie odesłany do swego kraju. Tu przyczyna, że tak ciężko otrzymać permit i tak trudne stawia się warunki kandydatom.

Do Kanady łatwiej się dostać, ale tam można wpaść w łapy handlarzy ludźmi, którzy pono w zęby zaglądają i obmacują krzepkość towaru. Zwłaszcza skarżą się rolnicy. Kraj to, ze swymi borami, niewyzyskanymi i nieruszonymi bogactwami, bez wątpienia bogatszy niż inne, ale trzeba tam wyczerpujących pionierskich wysiłków, długich lat pracy. Nieszczęśliwy, znużony przeżyciami, wojennymi trudami element z chorej Europy — niezbyt pasuje do takiej roboty, zwłaszcza, że Kanada najbliżej tego krwawego znaku, od którego się ucieka. Z Kanady padają przecież na forum międzynarodowe najbardziej ostrzegawcze okrzyki, kraj więc niezbyt chętnie brany pod uwagę.

POZOSTAJE AUSTRALIA

Pogłoski szerzą się, iż to jest właśnie ów wymarzony teren emigrantów europejskich. Gorączka australijska, równie silna jak ongiś amerykańska, objawia się mocno zwłaszcza w Szwecji oraz w Norwegii. Tworzą się tam kluby australijskie, język angielski stał się popularny. Biura emigracyjne bombardowane są listami i telefonami o informacje. Jak jest faktycznie? Oto garść informacji; wnioski niech każdy wyciąga sam.

Australia jest lądem olbrzymim, o różnorodnym klimacie, o najmniejszym zaludnieniu na ziemi. Nieliczne skrawki lądu mają więcej niż 16 ludzi na 10 km. kw. Inne od 4-16, a większość od 1-4. Cały olbrzymi centralny teren mniej niż 1 na 20 km. kw. Kraj bogaty w mineralne kopaliny, pełen pastwisk, gdzie 14 milionów rogacizny i 123 miliony owiec pasie się na wolnym powietrzu w noc i dzień. Tasmania ma klimat Europy zachodniej, Melbourne Francji, Sydney jak Kalifornia, a Brisbane i wyżej pysznią się łagodnym tropikiem.

MOŻLIWOŚCI ŻYCIA I PRACY

Ten kraj otwiera teraz drzwi szeroko. Organizuje specjalne komisje immigracyjne, okręty, obiecuje stworzyć wszystkie możliwe warunki do przyszłego roku. Aby dostać się do Australii, trzeba podpisać kontrakt na dwa lub jeden rok, zobowiązać się pracować tam, gdzie rząd chce, przy dobrym wynagrodzeniu i wyżywieniu, a gorszym pomieszczeniu, gdyż z mieszkaniami w ogóle jest krucho.

Robotnik niewykwalifikowany zarabia tygodniowo ponad 5 funtów. Cena żywności jest śmieszna w porównaniu z Europą i co ważniejsze żywność jest zdrowa, różnorodna i bogata ilościowo. Mieszkania są droższe. Urządzony pokój, dobry, płaci się 1 funt tygodniowo, ale są mieszkania od 16 szylingów. Rząd obiecuje rozstrzygnąć problem mieszkań, ale to sprawa przyszłości — dziś tłok i brak pomieszczenia.

Podatki minimalne; wysokość ich zależy od dochodu oraz liczby rodziny. Wynoszą one około 10%. Premia natywna za drugie dziecko to wzrost zarobków o 7.6 szylinga tygodniowo. Opieka lekarska jest darmowa, szpitalna. Naturalizowany otrzymuje premię 15 funtów za każde dziecko.

Tempo pracy w Australii jest raczej powolne. Praca trwa od 8-ej rano do 5-ej, z przerwami na posiłki. Sobota i niedziela wolne.

Ogółem biorąc, można przyznać rację propagandzie australijskiej utrzymującej, że Australia jest rajem robotników. Jeżeli rząd załatwi kwestię mieszkaniową — Australia ze swymi urządzeniami socjalnymi, duchem swobody, tolerancji, z różnorodnym klimatem, z tanimi owocami, tanim mięsem, bogatymi jarzynami będzie rajem dla ludzi, którzy opuścili Europę biedną, głodną i pełną napięć oraz antagonizmów.

POLACY W AUSTRALII

Jak wszędzie stanowią oni trzy grupy: starzy, wojenni oraz najnowsi przybysze powojenni; razem tworzą nieliczną grupę około 1000. Najliczniejsi „nowi" w sile około 500, rąbią drzewo w Tasmanii. „Szczury Tobruku", jak pisała o nich prasa australijska, będą wolni za dwa lata lub za rok, mogą wybrać klimat i pracę inną, mając w kieszeni około 700 funtów, a willa kosztuje już od 750 funtów.

Organizacji polskich jest mało. Szczątki dawnego oficjalnego przedstawicielstwa w Sydney oraz kilku żywszych działaczy z grupy narodowej utworzyło Towarzystwo Demokratyczne, mające charakter bezpartyjny, zakres prac raczej kulturalny. Dawni przedstawiciele Rzeczypospolitej nie okazują zbytniej gorliwości samopomocowej i aktywności społecznej.

Drugim dużym rozwijającym się dobrze ogniskiem jest „Kolonia Polska" w Australii, z centralną siedzibą w Brisbane. Jej żywy, pełen ofiarności sekretarz J. Kowalczyk, pozostaje w łączności z każdą grupą Polaków w Australii, będąc duchem tej organizacji.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów narazie zakotwiczone w Tasmanii, w łonie b. żołnierzy, wskutek odcięcia wyspy, zagnieżdżania się, ciężkiej pracy — pozostaje w stanie uśpienia. Obudzi się ono do życia po okresie kontraktu.

Przedwojennym emigrantom powodzi się znakomicie i oni właśnie są żywym dowodem dobrych możliwości życia w tym kraju, który teraz otwiera drzwi.

Żyje w nim „śmiejący się ptak" — kookaburra, równie tu popularny, jak kangur.

Brisbane, w październiku.

AZAW

Jak się wybiera prezydenta USA?

2 listopada jest wielkim dniem Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. W dniu tym Amerykanie wybierają nowego prezydenta i wiceprezydenta, 32 (na 96) senatorów oraz 432 (na 435) członków Izby Reprezentantów. Ponadto wybrani zostaną nowi urzędnicy stanowi i lokalni.

ILU JEST KANDYDATÓW?

Wbrew powszechnej opinii, kandydatów na najwyższe stanowisko republiki amerykańskiej jest znacznie więcej, aniżeli trzech (względnie 6), wysuniętych w obecnych wyborach przez partię republikańską, demokratyczną i progresywną. Poza Trumanem, Deweyem i Wallacem, jest jeszcze 6, względnie 12 innych konkurentów do prezydentury i wiceprezydentury, mianowanych przez partię socjalistyczną, partię prawa stanowego (t.z. *dixiocrats*), partię chrześcijańsko-narodową, partię prohibicyjną, no i przez tak typowo amerykańskie ugrupowania, jak „*Greenback Party*" (nazwa pochodzi od zielonego banknotu dolarowego) oraz partię wegetariańską.

JAKI JEST SYSTEM GŁOSOWANIA?

W zasadzie Amerykanie nie głosują na prezydenta, lecz na członków kolegium wyborczego, którzy dopiero wybierają prezydenta i wiceprezydenta na następne czterolecie.

Partie biorące udział w wyborach mianują swych kandydatów na elektorów prezydialnych, ci zaś zobowiązują się głosować w razie wyboru na kandydatów na stanowiska prezydenta i wiceprezydenta, wysuniętych przez poszczególne partie na swych ogólno-krajowych kongresach partyjnych. Wybory są więc pośrednie, przy czym decyduje zwykła większość.

JAK GŁOSUJĄ ELEKTORZY?

Kto będzie prezydentem zależy wyłącznie od wyników w poszczególnych stanach, a nie od ogólnej ilości głosów w całym kraju. Kolegium wyborcze nigdy nie zbiera się w komplecie. Elektorzy poszczególnych stanów schodzą się w stolicy swego stanu dla dokonania formalności głosowania, po czym kopertę z obliczonymi głosami i protokółem wysyła się do Waszyngtonu, gdzie obliczenie ogólne następuje w „pierwszy poniedziałek po drugiej środzie grudnia", a więc około sześć tygodni po wyborach. Jest to naturalnie czynność czysto mechaniczna, gdyż wynik wyborów jest znany natychmiast po dokonaniu obliczeń w każdym stanie.

Ilość elektorów dla każdego stanu jest zależna od liczby jego ludności. Każdy stan ma tylu elektorów, ilu członków Kongresu; senatorów ma tylko dwóch bez względu na swą wielkość i liczbę mieszkańców. Jeden poseł do Izby Reprezentantów przypada na 300 tysięcy mieszkańców. Cztery najmniejsze stany Delaware, Nevada, Vermont i Wyoming wybierają tylko jednego posła, a ponieważ mają jak każdy inny stan 2 senatorów, w kolegium wyborczym reprezentowane są przez 3 elektorów. Największy stan Nowy Jork ma 45 posłów a 47 elektorów.

Ogółem jest obecnie 531 elektorów na całe Stany Zjednoczone.

JAKIE MOGĄ BYĆ NIESPODZIANKI?

Przy tym systemie wyborczym jest możliwe, iż jeden z kandydatów zdobędzie większość głosów, a mimo to nie wygra wyborów. Kandydat musi mieć za sobą poważną ilość stanów silnych liczbą elektorów, aby uzyskać większość wyborczą. Może on np. zdobyć dostateczną ilość stanów nieznaczną różnicą głosów a stracić inne poważną większością, tym samym zostać wybranym mimo, że mniejszość ludności w całym kraju opowiedziała się za nim.

Rzadko to się zdarzało, ale było tak dwukrotnie: gdy w r. 1876 prezydentem został Rutheford B. Hayes (stanów 185 przeciw 184, ludności 4.033.950 przeciw 4.284.895) i za prezydenta Benjamina Harrisona w r. 1888 (stanów 233 przeciw 168, ludności 5.444.337 przeciw 5.540.050).

I JAKIE SĄ „ŚRODKI ZARADCZE"?

Jeżeli żaden z kandydatów nie otrzyma większości głosów (w roku obecnym 266 na 531 elektorów), Izba Reprezentantów wybiera prezydenta i wiceprezydenta. Gdyby prezydent — elekt (wybrany ale jeszcze nie urzędujący) zmarł między dniem wyborów a dniem objęcia urzędu (instalacji 20 stycznia), wiceprezydent — elekt zostaje prezydentem. Gdyby zaś obaj zmarli przed instalacją, wyboru dokonuje Izba Reprezentantów, na wypadek zaś zgonu obu po instalacji, speaker (marszałek) Izby zostaje prezydentem, wiceprezydenta wówczas nie ma.

Do niedawna Sekretarz Stanu zostawał w podobnym wypadku prezydentem, jednakże w lipcu 1947 r. uchwalona została nowa ustawa o następstwie „*Presidential succession law*", która usuwa z następstwa czynnik administracyjny na korzyść parlamentarnego, a mianowicie przewodniczącego Izby Reprezentantów i Senatu.

WAS

Walka o język

Choć uszliśmy przed złymi sąsiadami, przywlokły się jednak za nami na emigrację i rusycyzmy, i germanizmy.

Wyrażenie: *jak by nie było*, jest rusycyzmem. Za Rosjanami też powtarzają niedbali o czystość języka Polacy: *czym dłużej tym bardziej*, zamiast: im dłużej tym bardziej; *słuchać się władzy*, zamiast słuchać władzy; albo przestawiają zaimek względny „który" po rzeczowniku należącym do zdania pobocznego, względnego, np. *człowiek, zalety i wady którego są znane*, zamiast: człowiek, którego zalety i wady są znane.

Najpowszechniejszym germanizmem jest zwrot: *tak długo jak długo* — zamiast polskiego: dopóty, dopóki, lub krócej: póty, póki. Czy zapomnieliśmy przysłowia, które mówi z dawien dawna, że póty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie? Do uporczywego powtarzania tego germanizmu przyczynia się podobny do niemieckiego zwrot angielski: as long as... Mówiąc po polsku, nie przerabiajmy naszych pięknych zwrotów na niemieckie czy angielskie kopyto.

A teraz w odpowiedzi na listy.

Pan S.C. (Croydon) wyrażając radość z powodu otwarcia niniejszej rubryki przez „Polskę Walczącą", uważa za „najpierwszy i najważniejszy krok do przejaśnienia tej coraz gęściejszej dżungli naszego pięknego języka" — odrzucenie pisowni Polskiej Akademii Umiejętności z r. 1936.

Dziękując panu S.C. za miłe słowa powitania, muszę jednak w sprawie pisowni zająć odmienne stanowisko. Każda pisownia jest wynikiem nie tylko powszechnie przyjętych zwyczajów, ale i umowy czynników, mających prawo zabierania głosu w sprawach języka. Stara pisownia rozróżniająca np. końcówki przymiotników w narzędniku l. mn. według rodzajów: -ymi lub -emi, była arbitralną decyzją ks. Kopczyńskiego, słusznie zaczepianą. Wprowadzenie więc jednakiej wszędzie końcówki -ymi jest istotnym uproszczeniem.

Można oczywiście żałować, że w nowej pisowni nie zawsze konsekwentnie polecono rozdzielać lub łączyć przedrostki z tematami wyrazów, że zachowując „j" po: c, s, z, usunięto je po innych spółgłoskach, np. z końcówki -nja: każąc pisać jednako: Dania (kraj) i — dwa dania; albo: Mania i — chorobliwa mania, choć mówimy wyraźnie Danja i manja.

Decydującym jednak jest fakt, że uchwały językoznawców i pisarzy, aprobowane przez Komitet Ortograficzny Polskiej Akademii Umiejętności, są powszechnie obowiązujące wobec zatwierdzenia i polecenia ich przez Ministerstwo WR i OP. Każdy więc lojalny Polak, uczeń, żołnierz czy urzędnik, winien tej pisowni przestrzegać — dopóty, dopóki toż samo Min. WR i OP nowym postanowieniem ewentualnych niedostatków tej pisowni nie poprawi.

To nie pisownia grozi językowi „schamieniem", ale grożą jej istotne błędy i niechlujstwa, niezależnie od tej czy innej pisowni. Unikajmy błędów, ale lojalnie przestrzegajmy pisowni nakazanej przez władze Rzeczypospolitej.

J. A. TESLAR

Mój felieton

Wyciąć i zachować!

Mały słownik frazeologiczny dla zawodowych działaczy społecznych

(WYDANIE PIERWSZE NAKŁADEM INSTYTUTU NAUKOWEGO P. W.)

Od wydawcy:
Bibliografia wydawnictw emigracyjnych, która zawiera tak specjalne dzieła, jak parę prac o poolu [podobno fanatyków poolu zaczynają nazywać — „pool-główkami"], sennik egipski, dwa zbiory proroctw i przepowiedni, niestety, nie wykazuje ani jednego podręcznego słownika frazeologicznego dla zawodowych działaczy społecznych. Chcąc zaradzić tej dotkliwej luce, zebraliśmy garść najpotrzebniejszych terminów fachowych, bez których znajomości trudno myśleć o jakiejkolwiek pozytywnej pracy społecznej.

AKADEMIA — złośliwy środek do zabijania patriotyzmu przez zasypianie takowego. Chroniczna namiętność polska w Kraju i za granicą, przed Wrześniem i po Wrześniu. Do organizowania akademii służą wyżsi oficerowie z niższym wykształceniem. Po 3 godzinach AKADEMIA kończy się rozejściem w „podniosłym nastroju".

AKLAMACJA — patrz pod ZDROWY ENTUZJAZM.

ASPOŁECZNY ELEMENT albo MIAZMAT — człowiek, który nie zgadza się z naszymi poglądami i upiera się przy kontroli wydatków publicznych.

BASTION — patrz pod SZANIEC albo REDUTA.

BUDOWAĆ — „nową przyszłość", budować „od podstaw" itd. — czynność typu ideologicznego, prawnie zastrzeżona przez pewien typ ludzi, urodzonych do budowania.

CZYNNIK (miarodajny albo właściwy) — bliżej nieokreślone ciało astralne, od którego rzekomo coś zależy i któremu przesyła się do decyzji memoriały i petycje. CZYNNIK z reguły odmawia z braku ODPOWIEDNICH ŚRODKÓW (patrz pod ODPOWIEDNIE ŚRODKI).

DEMOKRACJA — słowo-guma do żucia. Najchętniej używane przez tajniaków, kryptototalistów i strażników więziennych.

DOBRO SPRAWY — rzecz bardzo nieuchwytna. Służy do wymagania. Stąd: „DOBRO SPRAWY wymaga". Nie raz wymaga kto inny.

DOROBEK — należy mówić TWÓRCZY DOROBEK. Służy do „PRZEKAZYWANIA Z POKOLENIA NA POKOLENIE".

ENTUZJAZM — nastrój cechujący PRACĘ TWÓRCZĄ. Należy mówić: „ZDROWY ENTUZJAZM CAŁEGO SPOŁECZEŃSTWA".

ELEMENT — (pracy, walki, upartego, trudu). Dobrze brzmi: „PODSTAWOWY ELEMENT" Brak „elementów" uniemożliwia często rozpatrzenie MEMORIAŁU (patrz pod MEMORIAŁ).

FUNDAMENT — pracę społeczną zaczyna się od „STAWIANIA IDEOWYCH FUNDAMENTÓW". FUNDAMENT musi być ZDROWY. Fundamenciarze stawiają FUNDAMENTY w „PEŁNYM POCZUCIU OBOWIĄZKU".

GODZINA — (na DZIEJOWYM ZEGARZE) wybija wówczas, gdy PREZES z WICEPREZESEM zasiadają do KONFERENCJI (patrz pod KONFERENCJA).

HISTORIA — „wiatr HISTORII rozwiał nas po świecie" — „dźwigamy brzemię HISTORII" — „HISTORIA nigdy pana nie rozgrzeszy!" — należy wołać na ZEBRANIU ZARZĄDU.

HUMORU POCZUCIE — rzecz u fundamenciarzy nie znana. Zasługuje na „POCZYNIENIE ODPOWIEDNICH KROKÓW".

IMPONDERABILIA — wartości wyższego rzędu. O IMPONDERABILIACH nie należy nigdy zapominać! — mawiają KASZTANIARZE.

INSTRUMENT DZIAŁANIA — patrz pod INSTYTUCJA.

INSTYTUCJA — paru dobrych znajomych. INSTYTUCJA jako REPREZENTACJA SPOŁECZNA wyposażona jest w „INSTRUMENTY TWÓRCZEGO DZIAŁANIA W TERENIE".

INSTYTUT — zimno, pusto, nudno i narodowo.

JEDNOŚĆ — społeczna, polityczna, organizacyjna, narodowa. Może być również JEDNOŚĆ DZIAŁANIA albo POSTULAT ZGODY NARODOWEJ. Coś, o co walczymy programowo i zawodowo W UPARTYM I NIEUGIETYM TRUDZIE od 1-go stycznia do 31 grudnia każdego roku, od 9-ej rano do 6-ej wieczorem, z godzinną przerwą na obiad. Czego nam brak? JEDNOŚCI! Co może nas ocalić? JEDNOŚĆ! Panaceum czyli lekarstwo uniwersalne na ból zęba, na odciski, na hemoroidy, na łupież i nieuczciwość ludzką. „ZGODA BUDUJE!"

KONFERENCJA, konferować — obok powietrza i wody podstawowy element egzystencji każdego społecznika. Dawniej mawiano: „poszedł na stronę", „myje ręce", „wyszedł na chwilę". Obecnie mówi się: — „jest na konferencji". Stadium permanentne i nieuleczalne. Nieraz KONFERENCJA ma 20 wiosenek i piękne nogi. Wówczas PREZES znużony PRACĄ SPOŁECZNĄ wraca z KONFERENCJI po północy, mówiąc o NOCNEJ SESJI ZARZĄDU.

KONKRETNA PRACA, KOORDYNACJA, KONSOLIDACJA POSUNIĘĆ — patrz pod JEDNOŚĆ.

KONTAKT z terenem — małe popijaństwo z delegatami kół prowincjonalnych w przede dniu WALNEGO ZJAZDU albo RADY GŁÓWNEJ. Brak kontaktu jest szkodliwy ze względu na DOBRO SPRAWY.

KUŹNIA — w KUŹNI walki (albo: CZYNU) krzesze się ogień twórczego entuzjazmu dla wspólnej Idei.

KADENCJA — przy sprycie zarządu może trwać w nieskończoność; mówi się wówczas: DEKADENCJA.

KOMBATANCKOŚĆ — straszny nowotwór językowy, wynaleziony po drugiej wojnie światowej.

KOMISJA — raj dla mętniaków. Służy do uzgadniania i przedkładania. Dla arcymętniaków istnieje SPECJALNA KOMISJA.

KOMITET — martwe ciało obywatelskie, pobudzane sztucznym oddychaniem do społecznego życia. KOMITET WYKONAWCZY służy do zwalenia całej pracy na poczciwą głowę jedynego niepłatnego gościa z zewnątrz. KOMITET HONOROWY służy do obrażania się na KOMITET WYKONAWCZY.

KOREFERENT — patrz pod PODANIE.

(Ciąg dalszy nastąpi)

TADEUSZ NOWAKOWSKI

Zagadnienia gospodarcze SPK (VI)

Akcja kulturalno-oświatowa

Zorganizowanie możliwie szerokiej akcji kulturalno-oświatowej to trzeci — po zatrudnieniu i urządzeniu domów i ognisk kombatanckich — wielki cel SPK w okresie planu dwuletniego.

ROZMIAR POTRZEB

Potrzeby w tym zakresie są olbrzymie. W miarę przedłużania się okresu emigracji więzy nasze z własną, polską kulturą stają się coraz luźniejsze. Żyjąc i pracując w obcych krajach, podlegamy ich wpływom cywilizacyjnym i kulturalnym, tracimy kontakt z polską literaturą i teatrem, zaprzestajemy pielęgnowania naszych obyczajów narodowych, często nie mamy nawet możności mówić po polsku. Jeśli uchodźstwo polskie ma spełnić swoje zadanie ideowe, musi się ono bronić przed zagrażającym mu procesem wynarodowiania.

Formy tej obrony, składające się na ogólne pojęcie akcji kulturalno-oświatowej, są bogate i różnorodne. Rozproszonym po świecie uchodźcom musi być dostarczana systematycznie prasa i książka polska (akcja wydawnicza); musi być szerzone czytelnictwo tej książki (akcja biblioteczna), uzupełniane kulturą żywego słowa (odczyty i akcja świetlicowa). Obchody narodowe, teatr, wieczory artystyczne, winny być wyrazem naszej stałej łączności z krajem i jego dorobkiem kulturalnym.

Wspomnijmy wreszcie o ważnym obowiązku dokształcania dzieci i młodzieży, uczęszczającej do szkół obcojęzycznych, w zakresie religii, historii, literatury i języka polskiego, jak również o obowiązku pomocy dla ludzi nauki, sztuki i pióra.

KONIECZNOŚĆ SKOORDYNOWANIA WYSIŁKU

Wszystkie te i tym podobne potrzeby są zbyt wielkie, aby mogły być zaspokojane własnym wysiłkiem SPK. Na tę pracę, podobnie jak na akcję zatrudnienia, należało by żądać w dobrze zorganizowanym społeczeństwie emigracyjnym utworzenia Skarbu Narodowego, a Ministerstwo Oświaty, do którego ta praca należy, winno być traktowane jako główne ministerstwo rządu na uchodźstwie.

Niestety jesteśmy jeszcze bardzo daleko od tego rozwiązania sprawy na szczeblu centralnym. W praktyce lwia część akcji kulturalno-oświatowej spoczywa na barkach organizacji społecznych i garstki osób dobrej woli, które się tej pracy poświęciły, walcząc wszędzie z olbrzymimi trudnościami.

W tych warunkach powstaje konieczność jak najdalej idącej koordynacji prac kulturalno-oświatowych, prowadzonych przez poszczególne stowarzyszenia i instytucje, zarówno z punktu widzenia organizacyjnego, jak i finansowego. Dlatego też tezy ogólne planu finansowo-gospodarczego SPK w odniesieniu do tych prac głoszą:

a) Akcja ideowa i kulturalna, celem właściwego wykorzystania użytych na nią środków oraz skoordynowania jej, winna być prowadzona na wszystkich szczeblach organizacyjnych łącznie z zainteresowanymi w tej akcji organizacjami i instytucjami polskimi.

b) Samodzielną akcję kulturalno-oświatową prowadzi SPK jedynie w takich ośrodkach, gdzie nie ma innych polskich organizacji społecznych lub gdzie współdziałanie z innymi organizacjami okaże się niemożliwe.

c) Samodzielne organizowanie szkolnictwa ogólnego lub zawodowego, które obciążałoby fundusze Stowarzyszenia, przekracza możliwości Stowarzyszenia w okresie wykonywania planu dwuletniego.

SPRAWA FINANSÓW

Jesteśmy przekonani, że przez wspomnianą koordynację, a więc przez wspólną akcję biblioteczną, przez organizowanie odczytów, wieczorów i obchodów dla całej gromady uchodźczej w danym środowisku, a nie tylko wewnątrz poszczególnych stowarzyszeń, przez zbiorowy wysiłek w zakresie kursów i dokształcania polskiego, można zapobiec nie tylko marnotrawieniu środków finansowych, lecz również podnieść wydatnie poziom całej pracy. Lecz wiemy również, że koordynacja ta jest na wielu terenach emigracyjnych rzeczą niemniej trudną, jak utworzenie Skarbu Narodowego. W tej czy innej kombinacji będą też zawsze potrzebne jakieś środki materialne.

Środki te, w maksymalnych do osiągnięcia granicach, muszą być znalezione przede wszystkim w budżetach zwyczajnych Oddziałów, Okręgów i Kół SPK, ustalanych na podstawie wpływu ze składek i dotacji specjalnych. W ramach tych budżetów sprawa nie da się w większości wypadków załatwić, zachodzi przeto potrzeba wprowadzania opłat za świadczenia kulturalne, np. w formie opłat bibliotecznych, praktykowanego w Wielkiej Brytanii zwyczaju zbierania ofiar dobrowolnych „na tacę" przy okazji zebrań, składek specjalnych na cele kulturalno-oświatowe itp.

Dalszym źródłem zasilenia kas referatów kulturalno-oświatowych winny być specjalnie obmyślane imprezy dochodowe, połączone z akcją kulturalno-oświatową, z możnością zapraszania na nie nie tylko Polaków, lecz również społeczeństwa miejscowego, a to dla zainteresowania go tą pracą i przyciągnięcia w ten sposób do współdziałania finansowego.

WIĘCEJ IMPREZ ŻYWYCH I INTERESUJĄCYCH

Praktyka niektórych terenów wykazuje, że tzw. „samofinansowanie" akcji kulturalno-oświatowej jest w dużym stopniu możliwe, pod warunkiem, że akcja ta i organizowane w jej ramach imprezy są żywe i interesujące. Na nudny odczyt nikt nie przyjdzie i grosza na to nie da, chętnie jednak odwiedzane są wieczory z muzyką i piosenką, wierszem, recytacją czy tańcem polskim. Nie odczyty, należące do tradycyjnego repertuaru wszystkich referatów kulturalno-oświatowych, ale właśnie tego rodzaju program najbardziej przypomina kraj i utrzymuje w łączności z kulturą polską.

Dla szerzenia tej kultury przez żywą i interesującą akcję tego rodzaju wykorzystywać należy każdą okazję, rocznice narodowe i święta. Postępując tak — znajdzie się również środki na samosfinansowanie prac kulturalno-oświatowych.

JANUSZ RAKOWSKI

Por. „Ogólny problem finansowy" [Nr. 37 „Polski Walczącej"], „Dwuletni plan gospodarczy" [Nr. 39], „Minimum egzystencji" [Nr. 41], „Zatrudnienie w planach i budżetach SPK" [Nr. 42] i „Domy i ogniska kombatanckie" [Nr. 43]. Niniejszy artykuł zamyka cykl.

Z Kraju

KURSY JĘZYKA ROSYJSKIEGO

Od dawna już reżim wywierał nacisk na nauczycieli w sprawie przymusowej nauki języka rosyjskiego. Ostatnio zakończyły się w kraju takie kursy dla nauczycielstwa. Na tych kursach chodziło nie tylko o naukę języka rosyjskiego. Sztab marsz. Rokossowskiego wydelegował na nie kilku swoich prelegentów. Wybór tego rodzaju prelegentów na kurs nauczycielski jest dostatecznie znamienny. Ciekawe tylko o czym ci „sztabowcy" Rokossowskiego pouczali polskich nauczycieli.

PROKURATORZY LUDOWI

Jak wiadomo, niezależnie od studiów prawniczych na uniwersytetach, reżim ma swoją specjalną szkółkę. Nazywa się ona: „Szkołą Prawniczą Ministerstwa Sprawiedliwości" i znajduje się w Jelitkowie pod Gdańskiem. Zadaniem tej szkoły jest wykształcenie specjalnego elementu sądowego, który będzie całkowicie posłuszny reżimowi. Przyjmowani są kandydaci zgłaszani przez partię. Wykształcenie nie jest ważne. Ważne jest przygotowanie partyjne. Kurs odbywa się w tempie przyśpieszonym.

Ostatnio 53 takich gagatków opuściło tę szkołę i będą oni pełnić funkcję prokuratorów ludowych.

SMUTNA NIEDZIELA

Na Okęciu pod Warszawą były jakieś pokazy lotnicze. Przybyło na nie podobno ponad 100.000 osób. To zresztą nieistotne. Ale sposób przybycia tych osób budzi w nas niepokój. Bo oto co pisze jedno z pism krajowych:

„Miejsca w autobusach i tramwajach zdobywano szturmem, nie bacząc na kobiety i dzieci. Jechano na stopniach, buforach a nawet na dachach. Wskutek podobnego zachowania się, dyrekcja M. Z.K. poniosła kilkumilionowe straty. Trzy autobusy zostały dosłownie zdemolowane [popsute motory, połamane resory i dachy], kilkanaście wozów poniosło poważne uszkodzenia. W wagonach tramwajowych połamano dachy, powyłamywano drzwi i powybijano okna"

Cóż można dodać do tej smutnej notatki dziennikarskiej.

DZIEJE PEWNEJ REKLAMY

Komunistyczna „Gazeta Polska" w Paryżu ogłasza reklamę biura podróży „Polorbis". Biuro to z kolei propaguje grupowe wyjazdy do Polski. Tak między innymi brzmi treść tej reklamy:

„Odjazd każdego tygodnia. Już powróciło 5 grup".

Szkoda, że biuro podróży „Polorbis" nie ogłosiło, ile grup z Polski nie powróciło. Niestety tego się nie dowiemy, tym bardziej, że ambasada warszawska w Paryżu wkroczyła w tę sprawę i zdanie o 5 grupach, które powróciły, nie ukazuje się więcej w ogłoszeniu.

ŚMIERĆ PIONIERÓW MORSKICH

W ostatnim czasie zmarli w kraju inż. A. Wenda i dr. T. Bierowski. Ś.p. inż. Tadeusz Apolinary Wenda był budowniczym portu gdyńskiego. On to przygotował wszystkie projekty portu i jego falochronów a potem kierował osobiście budową. Pozostawał na stanowisku tym do roku 1937.

Zmarły dr. Tadeusz Bierowski, adwokat gdyński, był jednym z pierwszych, studiujących gruntownie jeszcze przed wojną zagadnienia prawne, w Polsce mało wówczas znane. Był on pierwszym Polakiem, który specjalizował się w pewnych dziedzinach prawa morskiego.

PRZEBUDOWA DWORCA GDYŃSKIEGO

Już przed wojną dworzec gdyński okazał się za mały w stosunku do potrzeb. Miał ulec rozbudowie. Obecnie sprawa ta znów stała się aktualna. Politechnika gdańska ma przystąpić do szczegółowego opracowania planów rozbudowy. Stosownie do założeń tej rozbudowy dworzec ma być przebudowany na pierwotnym miejscu. Będzie jednak rozszerzony w kierunku Wejherowa.

ZAMKNIĘTE MORZE

Reżim chętnie posługuje się pewnymi instytucjami społecznymi, które istniały przed wojną. Zawiesza te same szyldy, wprowadza tylko innych ludzi. Co najciekawsze, że nawet pewne hasła przedwojenne wolno publicznie powtarzać. Do takich haseł należą hasła Ligi Morskiej. Sam Bierut, wypisał jakieś takie hasło — morskie. Dużo szumu, dużo hałasu, że morze, że nasze, że demokratyczno-ludowe. A po tym morzu demokratyczno-ludowym można pływać tylko w zatoce. Nie dalej.

Do Leningradu, owszem. Niedawno był tam jacht „Generał Zaruski".

Ale na zachód, broń Boże. Ale ponieważ bujda musi być utrzymana — więc stwarza się różne kluby żeglarskie. Młodzież dostaje jachty i kręci się po zatoce. Oczywiście, że niewiele się w ten sposób nauczy. Toteż ostatnio w czasie takiego rejsu „dalekomorskiego", zatonął w czasie sztormu jacht przedwojennego A.Z.M. „Poświst". Zginęło kilka osób. Jak śledztwo wykazało nikt naprawdę nie znał się na żeglarstwie.

ARESZTOWANIA

Przypuszczenia okazały się prawdziwe. Bezpieka rzuciła się już z całą zajadłością na duchowieństwo. W bardzo krótkim okresie czasu w samej diecezji gdańskiej aresztowano kilkudziesięciu księży. Niektórych UB zabrało wprost z ambony.

Jest to tym razem otwarta walka o dziecko polskie. Księża nawołują, by dzieci nie posyłać do przedszkoli państwowych, gdzie rozpoczyna się zatruwanie świadomości dziecka jadem materializmu. Reżim natomiast nie pozwala na istnienie innego rodzaju przedszkoli, jak tylko urzędowy „Dom Dziecka". Wskutek tego zamknięte zostały wszystkie ochronki prowadzone przez zakonnice.

PANIKA WOJENNA

W kraju znów zapanował nastrój paniki wojennej. Dało się to odczuć na rynku żywnościowym, gdzie rzucono się na tego rodzaju artykuły jak: tłuszcze, sól, cukier. W niektórych sklepach w ciągu dnia wykupywano ilość towaru sprzedawaną normalnie w okresie czterech miesięcy. W ślad za tym pogłębiła się bardzo atmosfera oczekiwania na najgorsze.

PO ROLNICTWIE RZEMIOSŁO

Jeszcze nie opadła fala krasomówstwa reżimowego na temat jakie to „dobrodziejstwa" spłyną na chłopa, gdy wprowadzone zostaną kołchozy, a już rozpoczyna się propaganda na rzecz uspołecznienia rzemiosła. Na ten temat pisze „Kurier Codzienny":

„Sprawa uspołecznienia rzemiosła, podobnie jak zapoczątkowanie akcji uspółdzielczenia produkcji rolnej, stanowi jeden z aktualnych postulatów naszej polityki gospodarczej na danym etapie historycznym".

Styl przypomina wprawdzie Piekarskiego na mękach, mówiącego referat gospodarczy, ale treść jest niestety zrozumiała. Znaczy: upaństwowić rzemiosło, zdusić inicjatywę prywatną.

MIESIĄC „PRZYJAŹNI"

Październik jest miesiącem wyznaczonym przez reżim jako miesiąc „przyjaźni polsko-radzieckiej". Ta impreza wymaga bowiem nie tyle propagandy, bo ta niewiele tutaj pomoże, ile nacisku. Od dawna wywierany jest nacisk, aby zgłaszać się do tego towarzystwa. Chętnych nie ma. W konsekwencji reżim urządza powszechną nagonkę. Niejeden dowcipniejszy powiada: „Gdyby ta „przyjaźń" trwać miała tylko miesiąc, zapiszę się. Ale nie na dłużej".

MAKABRYCZNE

W programie Polskiego Radia widniał taki kwiatuszek: „We czwartek, o godz. 18.10 odbędzie się transmisja z sali Ministerstwa Bezpieczeństwa, koncertu „Dla każdego coś miłego". Owszem wiemy. Przez radio też słuchaliśmy. I naprawdę każdy woli UB przez radio, nie w rzeczywistości.

ŻUBRY

Nie chodzi o porównanie, lecz o zwykłe, prawdziwe żubry. Bo okazuje się, że ilość żubrów w Polsce wzrasta. Przebywa rocznie około 10 sztuk. W tej chwili razem w kraju jest 60 żubrów. Jest to połowa ogólnej ilości żubrów na całym świecie.

RUINY KOŚCIOŁA ŚW. ALEKSANDRA

Kilka miesięcy temu zapadły postanowienia o odbudowie kościoła św. Aleksandra w Warszawie. Kościół ten miał być odbudowany według dawnych planów architekta Aignera. Decyzje zapadły, odbył się nawet miesiąc odbudowy Warszawy, buduje się istotnie dużo gmachów, gdzie przede wszystkim mają znaleźć siedzibę biura reżimu, a o odbudowie kościoła św. Aleksandra głucho. Ruiny tymczasem niszczeją, zarysowują się coraz wyraźniej ocalałe mury świątyni, grożąc zawaleniem.

GDAŃSK NAJWIĘKSZE MIASTO NA WYBRZEŻU

Gdańsk w chwili obecnej liczy 200.000 mieszkańców. Przed wojną liczył 360.000. W planach rozbudowy przewiduje się, że dojdzie on do liczby 300.000 mieszkańców i stanie się największym liczebnie ośrodkiem wybrzeża.

BUCIKI Z DORSZA

Brak skóry jest w kraju zjawiskiem niesłychanie dotkliwym i powoduje wielką drożyznę obuwia. Wpływa na tego rodzaju stan nie tylko ogólna sytuacja powojenna, ale jak to już pisaliśmy, fakt, że fabryki obuwia pracują przede wszystkim dla potrzeb sowieckich.

Ta rabunkowa gospodarka w przemyśle skórzanym sprawia, że poszukuje się w kraju środków zastępczych. I tak na przykład garbarnie na wybrzeżu zastosowały nową metodę garbowania skóry dorsza. Podobno można tak spreparowaną skórę zastosować do wyrobu obuwia damskiego.

Dorsz nie należy do ryb specjalnie smacznych, ale każdy wolałby tę rybę jeść, zaś buty nosić z prawdziwej skóry.

STAŻA

To nie mój interes

Opowiadanie

Mrs. Matheson nie cieszyła się dobrą opinią we wsi, a nawet powiedzieć można, że cieszyła się kiepską opinią. Osoba ta, udając się na zakupy, brała z sobą ku zazdrości sąsiadów dwanaście książeczek żywnościowych, zatem własną, męża i swych dziesięciu synów, z których co drugi, a może nawet tylko co trzeci mniej więcej podobny był z rysów twarzy, z koloru włosów i budowy ciała do Mr. Mathesona.

Chłopcy ci przychodzili na świat w regularnych odstępach czasu. Co rok, to prorok. Mrs. Matheson dobiegała pełną parą do trzydziestki, we wsi zaś mówiono, że jeśli urodzi jeszcze jednego syna, wtedy Mr. Matheson będzie mógł wystawić komplet drużyny footballowej. W napadzie mógłby grać Harry, zwany we wsi „Kanadyjczykiem", gdyż urodził się w czasie, gdy na sąsiadującym z Comeragh lotnisku, przebywali kanadyjscy piloci.

Na obrońcę nadawałby się bardzo Ralph, wysoki, długonogi, o krętych czarnych włosach, o śnieżnobiałych zębach i o czarnej jak smoła cerze. Tego chłopca szpeciły tylko wywinięte, grube wargi i nieco spłaszczony nos. Ralpha wyjątkowo nie lubił Mr. Matheson a zwał go tak, jak zwało go calutkie Comeragh, zatem „Murzynek". W ogóle synowie państwa Matheson mieli, prócz imion chrzestnych, także i przezwiska, z których ktoś bystry mógłby łatwo odtworzyć sobie kolejność stacjonujących na lotnisku Thorny Valley eskadr, zarówno brytyjskich, jak cudzoziemskiego autoramentu.

Wszelako na uzupełnienie przyszłej drużyny piłki nożnej czekała wieś ze zdumieniem a Mr. Matheson z niepokojem przez półtora roku.

O tej sprawie mówiono często pośród „*milkmanów*" i „*cowmanów*" na farmie Sunning Hill, gdzie Józef Krzemień otrzymał pracę z wiosną 1948 roku. Słuchał tych opowiadań, słuchał żartów i kpin na temat Mathesona, który był pierwszym *milkmanem*. Ale Krzemień słuchał tych bajek jednym uchem a powtarzał sobie ulubioną maksymę „Nie mój interes!" Co go to obchodziło np., że najmłodszy, dziesiąty z rzędu Matheson, więc John, był Czechem albo, to także nie wykluczone, Francuzem? — „Nie mój interes!" — powtarzał niezmiennie, robiąc co do niego należało i do cudzych spraw się nie wtrącając.

Któregoś dnia, było to podczas drugiego udoju, Mrs. Matheson przyszła niby do męża, ale stanęła tuż koło Krzemienia, który naprawiał obluźniony „*teat cup*". W ogóle dojenie krów maszyną, więc tym „*combine milkerem*", było, zdaniem Krzemienia, do niczego. Marnuje się co najmniej 25% mleka. Baba-dojarka zrobiłaby to samo znacznie lepiej rękami. Ale... — „Nie mój interes!" — rzekł do siebie Krzemień.

Mrs. Matheson spytała, co znaczą te słowa. — „*That is not my business*" — wyjaśnił jej, zakładając krowie „*teat cup*". Konwersacja urwała się, choć Mrs. Matheson pragnęła ją nawiązać, nie dopiąwszy zaś swego, zaczęła dzień w dzień przychodzić do obory, czym zaniepokoił się lekko jej mąż. Inni „*milkmani*" śledzili rozwój wypadków z dużym zaciekawieniem a kiedyś jeden z nich, niby to szeptem, ale właściwie bardzo głośno, dał wyraz nadziei, że jedenasty Matheson będzie Polakiem.

Nie zanosiło się na to, bo Krzemień obserwował obojętnie Mrs. Matheson, powtarzając sobie w duchu: — „Nie mój interes". Zirytowana, dała przecie pokój Krzemieniowi, co przyszło jej tym łatwiej, że grono pracowników Sunning Hill powiększyło się o nową pozycję. Przyszedł jeniec wojenny, przystojny, młody Bawarczyk, na którego pierwszy „*milkman*", Mr. Matheson, spojrzał od razu trwożnym okiem, podczas gdy Krzemień spojrzał na Szwaba wzrokiem pełnym odrazy. Świerzbiały go ręce na sam widok.

Gdy na folwarku zaczęto coraz głośniej mówić o Willi'm, czyli o tym Bawarczyku i o Mrs. Matheson, Krzemień pewnego dnia, powtarzając swą ulubioną maksymę, urwał nagle w pół słowa i zaklął. Zdążył tylko powiedzieć: — „To nie jest mój in..." i nie dokończył, choć właściwie cóż mogło go obchodzić przypuszczenie, że najmłodszy Matheson będzie prawdopodobnie Niemcem? A, niech sobie będzie! To nie jest mój in... Znowu urwał na tym niedokończonym słowie.

Wypadki rozwijały się nadzwyczaj szybko. W tydzień po przyjściu tego Szwaba, *milkmani* rozmawiali z wielkim zgorszeniem o tym, że księżniczka Elżbieta i jej mąż byli w Paryżu, w świętą niedzielę, na meczu piłki nożnej. Skandal! W niedzielę!!! Jak mogli! Trudno wprost uwierzyć...

Krzemień słuchał tej rozmowy obojętnie. Nie jego interes, a zresztą uwagę Krzemienia pociągnęła inna rozmowa, odbywająca się tuż obok. Oto Mr. Matheson, głosem znękanym tłumaczył *bailiffowi*, że tylko prowokacyjne zachowanie się Mrs. Matheson i młodego Bawarczyka wywołało prośbę o „*notice*". o zwolnienie jego, t.j. Mr. Mathesona, z pracy na farmie Sunning Hill. Musi znaleźć sobie inną służbę, gdyż to przerwie romans żony z tym przybłędą-cudzoziemcem. Mr. Matheson nie widzi innego wyjścia z sytuacji.

Bailiff, powtórzywszy kilka razy: — „*I see*" — przychylił się do prośby Mr. Mathesona, dodając, że zwolnienie może nastąpić dopiero od poniedziałku, więc za cztery dni. Wcześniej nie da się tego zrobić. Mr. Matheson westchnął i z rezygnacją rzekł: — „*I see*", po czym *bailiff* udał się w swoją stronę, a Mr. Matheson poinformował kolegów o swej decyzji i o jej powodach. Przyznali mu słuszność, nie wszyscy jednak, bo Krzemień był wręcz odmiennego zdania, które wyraził dopiero po skończeniu pracy.

Przystąpił do Mr. Mathesona i zaczął wykładać swą opinię, stwierdzając na wstępie, że to nie jest co prawda jego interes, ale gdyby on, Krzemień, był na miejscu Mr. Mathesona, sprałby po pierwsze babę, a po drugie na Niemcu kij połamał. Mr. Matheson uznał pierwszą propozycję za całkowicie niewykonalną, co do drugiej zaś miał pewne zastrzeżenia, gdyż ów Bawarczyk waży co najmniej o trzy *stones* więcej.

— A próbował pan przynajmniej pogadać z żoną na rozum?

— To jest beznadziejne! — rzekł Mr. Matheson. — Niech pan spróbuje!

Krzemień postanowił spróbować. Kazał Mr. Mathesonowi czekać w barze a sam udał się do jego domu. W myśli przygotowywał sobie kazanie, które wypali temu babsku. Był już o kilka kroków od *cottage'u* Mathesonów, gdy nagle zderzył się twarzą w twarz z Niemcem.

Decyzja była szybka. Oświadczył na wstępie, że to nie jest jego interes, poczem zdzielił Szwaba dwukrotnie, a chwiejącemu się już i zamroczonemu dołożył jeden sierpowy w szczękę. To wystarczyło.

Józef Krzemień rozcierał dłoń, która go porządnie bolała. Chciał zapukać do drzwi, ale było to zbyteczne, gdyż na ich progu stała Mr. Matheson, uśmiechnięta i gościnnie zapraszająca do wnętrza. Żaden szczegół krótkiej walki nie uszedł jej uwagi.

Mr. Matheson dopijał w *pubie* czwartą *pajntę majdlu*, nie mogąc doczekać się powrotu Krzemienia...

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

[W opowiadaniu niniejszym nazwiska osób i nazwa wsi, tudzież farmy, są zmyślone]

Tu mówi Belgia :

Braterstwo broni nie zostało zapomniane

UROCZYSTOŚĆ FRANCUSKO—BELGIJSKA

Biel — szafir — czerwień. Łopoczą na wichrze sztandary francuskie. Gdy powieje silniejszy wiatr i zakryje na chwilę szafir, można się łudzić, że to polskie sztandary przyozdobiły stolicę Belgii.

Wycieczka inwalidów francuskich, ofiar dwu wojen. Podkreślenie braterstwa broni i wspólnoty przeżyć. Tablica wmurowana na więzieniu, gdzie torturowano w r. 1917 Francuzkę pochodzenia belgijskiego Louise de Bethiny. Entuzjazm ludzi ulicy.

Nie są ważne przemówienia osób oficjalnych. Ważny jest nastrój manifestacji — od strony niezorganizowanej. Można kazać wywiesić sztandary, można przygotować przemówienia — ale nastrój ulicy wytwarza się sam. Padają kwiaty i... czekolada. Z okien, z rąk ludzi po obu stronach chodnika. Ten entuzjazm, to zachowanie szarego człowieka to dowód świadomości, że przybyli Francuzi, tak samo jak Belgowie, w ciągu dwu wojen walczyli przeciw wspólnemu wrogowi. Walczyli, by dziś mieć wolność.

Braterstwo broni staje się bardzo szerokim pojęciem po wojnie, w której żołnierzem był każdy — nieraz bardzo daleko od linii frontu. I zawsze w krajach pod butem.

Nasuwają się refleksje, wspomnienia różnych przejawów braterstwa broni i wdzięczności za pomoc w walce.

NIE WSZYSCY ZAPOMNIELI ...

W obozach jenieckich zwłaszcza w czasie tej wojny, nastąpiło wielkie zmieszanie narodowości, wielkie zbliżenie. Wielu przyjaciół zagranicznych zdobyli ci, którzy przeżyli ciężkie dni w Murnau czy Mühlbergu. Wielu ludzi dowiedziało się nowych rzeczy o Polsce, wielu zapragnęło poznać naszą kulturę i nawet tak trudny dla cudzoziemców język.

W dniach wyzwolenia przez Belgię i Holandię przeszła w zwycięskim pochodzie I Dywizja Pancerna — witana w Gandawie i innych miastach Belgii pięknym napisem: „Dziękujemy wam Polacy". Nowy etap braterstwa broni. Dzięki niemu w roku 1945 sześciuset studentów polskich z Niemiec dostało się do Belgii, by kończyć studia. Dzięki niemu, gdy władze belgijskie rozpoczęły oczyszczać teren ze zbyt wielkiej ilości cudzoziemców, przybyłych nielegalnie, zastrzeżone zostało (po odpowiednich krokach SPK), że nie tylko żołnierze I Dywizji, ale wszyscy żołnierze Polskich Sił Zbrojnych, posiadający zaświadczenia demobilizacyjne, nie będą objęci nowymi obostrzeniami pobytowymi.

Holandia we wrześniu poświęciła w Axel pomnik-krzyż ku pamięci żołnierzy I Dywizji Pancernej poległych w walkach o jej wolność. Piękna, podniosła uroczystość — symbol raz jeszcze świadczący, że hasło „za waszą i naszą wolność" dla Polaków nigdy nie było pustym frazesem.

Francja też nie zapomniała. Żołnierze, którzy walczyli we Francji, mają przywileje w osiedlaniu się we Francji, w znalezieniu pracy. Mają prawo należenia do francuskiego związku kombatantów, być może, iż będą też mieli pewne ułatwienia w otrzymywaniu wiz, jeśli dziś ich miejscem zamieszkania jest Belgia.

W ostatniej ustawie amerykańskiej o przyjęciu pewnej ilości DP, jednym z punktów zapewniających pierwszeństwo w uzyskiwaniu wiz imigracyjnych jest fakt przynależenia do Polskich Sił Zbrojnych, fakt walki ze wspólnym wrogiem.

CO ZALEŻY OD NAS

Wiemy, że to wszystko jest mało. Że nasz udział w wojnie i walkach na wszystkich frontach nie został zdyskontowany. Że zapłaciliśmy krwią — i przegraną. Że za lata walki w armii na Zachodzie i w armii pod ziemią płacimy dziś tułactwem, trudami emigracji.

Ale gorycz wygnańcza mniej ciąży, gdy się pomyśli, że jednak nie wszędzie nasz wkład został zapomniany, nie wszędzie przykryty sertą haniebnych i krzywdzących układów. Braterstwo broni łączy — jak wspólna krew; bo właśnie o krew wspólnie przelaną chodzi. I dlatego na każdym terenie, gdzie można je podtrzymywać, gdzie możność utrzymywania kontaktu i przyjaźni z bratnimi organizacjami kombatanckimi zagranicą, należy skwapliwie z tej możności korzystać.

I przypominać. Nie łzawo i sentymentalnie, nie z nutą żalu i ofiarnictwa, ale dumnie, zwykłymi żołnierskimi faktami, które nie dadzą się zaprzeczyć ani wymazać z historii: myśmy byli w „*Battle of Britain*" i w Narwiku, na Monte Cassino, w Gandawie, w Bredzie i Arnhem. I tam wszędzie, gdzie grzmiały działa, które miały zwiastować wolność wszystkim — i nam.

Belgia w październiku.

JADWIGA JURKSZUS

★ ✶ ★

15 sierpnia, w Eisden (Limburgia) odbyło się poświęcenie sztandaru Koła SPK; sztandar ten został wyhaftowany na wzór polskich sztandarów wojskowych. Uroczystość ta połączona była z wręczeniem Krzyża Kombatanckiego kilku kolegom naszym z Eisden; dekorowani zostali kol. kol.: Kaczmarek J., Zięba Wł., Kuraciński J. i Fluder L.; dekoracji dokonał kol. Szuman wiceprezes Oddziału SPK w Belgii. Uroczystość zaszczycił swą obecnością p. radca Maciej Załęski, chargé d'affaires rządu R.P. w Belgii.

* * *

Koło SPK w Charleroi uczciło w dniu 29 sierpnia Święto Żołnierza. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele Stowarzyszenia Kombatantów belgijskich i francuskich. W czasie uroczystości kol. Michalik, prez. Oddziału SPK w Belgii dekorował szereg kolegów Krzyżem Kombatanckim; odznaczeni zostali kol. kol.: Sikorski W., Masłowski R., Bobrzyński St., Szuman K., Górski Cz., Wroczyński.

* * *

Delegacja SPK w Belgii z kpt. Jerzym Piątkowskim na czele wzięła udział w uroczystości odsłonięcia i poświęcenia pomnika żołnierzy polskich z I Dywizji Pancernej, którzy brali udział w walkach o wyzwolenie Holandii. Uroczystość ta odbyła się 18 września w Axel (Holandia) w obecności przedstawicieli władz holenderskich i miejscowych kombatantów holenderskich i polskich.

Z HOLANDII

Wiedziałem, że w Amsterdamie jest 180 — 200 Polaków. Chciałem nawiązać z nimi kontakt, aby ich odwiedzić, zapoznać się z ich życiem, zobaczyć, co robią.

Niestety, nie poszło to tak łatwo. Do Amsterdamu rzeczywiście pojechałem. Gdybym jednak chciał wyrobić sobie ogólne pojęcie o tamtejszej kolonii polskiej, jeżeli ją tak można nazwać, to musiałbym przeprowadzić rozmowy z każdym z dwustu Polaków z osobna. Nie zastałem tam bowiem żadnego ogniwa, które by ich łączyło. Nie potrafili jeszcze zorganizować się, a na pytanie, czy nie odczuwają potrzeby posiadania jakiegoś centrum życia polskiego, część tych nielicznych, których udało mi się złapać za guzik, wzruszała ramionami powiadając: No, taaak, ale...

Nasi rodacy w Amsterdamie stanowią dotychczas „ziemię niczyją". Ten ich zdoła zorganizować, kto pierwszy nimi się zajmie.

Zróżniczkowanie przemysłów, w których pracują Polacy, jest tu w porównaniu z innymi ośrodkami polskimi — niewielkie. Olbrzymia część jest zatrudniona w przemyśle metalowym, z tego wielu w stoczni przy budowie i naprawie statków.

Coraz to nowi przybysze polscy z innych części Holandii pojawiają się tutaj. Opuszczają oni swoje dotychczasowe miejsca pracy, ponieważ nęci ich życie w wielkim mieście. Wielu przybywa z limburskich kopalń, gdyż nie mogą się przyzwyczaić do pracy pod ziemią. Być może wśród nowo-przybywających znajdzie się ktoś, kto się podejmie zorganizowania życia społecznego kolonii polskiej. Być może zajmie się tym popularny Kapucyn, O. Robert, energiczny i czynny na tym polu, lecz niestety przeładowany pracą.

Zainteresowanie językiem holenderskim jest małe. Chociaż gros rodaków przebywa w tym kraju już z górą rok, mimo stałego kontaktu z Holendrami, jakoś nie widać większych postępów w opanowaniu języka. Być może wpływa na to wielkie jego podobieństwo do niemieckiego.

— Dogadujemy się z nimi po niemiecku — tłumaczy mi z humorem jeden z rozmówców — a na razie uczymy się po angielsku. Holenderskiego będziemy się uczyć, kiedy znajdziemy się w jakimś innym kraju.

Widząc przed sobą ludzi młodych oraz pamiętając rozmowy na kwaterach wojskowych, gdzie kobieta stanowiła temat wiecznie aktualny, zaczynam z tej beczki.

— Panie, Polek tu nie ma, więc żenimy się z Holenderkami — brzmi odpowiedź.

Dokoła ociężałość, obojętność, bierność...

Czy ludzi ci nie zginą dla Polski?

Nijmegen, w październiku.

MARIAN ALBIŃSKI

†

Dnia 1 października zmarł nagle w Sztokholmie

płk. dypl. **WŁADYSŁAW ŁOŚ**

b. attaché wojskowy w Helsinkach, pracownik poselstwa R.P. w Sztokholmie, członek Zarządu Polskiego Komitetu Pomocy i Rady Uchodźstwa Polskiego i członek Stowarzyszenia Polskich Kombatantów.

Zmarły pozostawił prawdziwy żal wśród wszystkich, którzy go znali.

ODDZIAŁ SPK „SZWECJA"

ś. † p.

JAN REMBIELIŃSKI

pisarz i dziennikarz, działacz polityczny i b. senator R.P. zmarł po długiej, ciężkiej chorobie dnia 16 października 1948 w Londynie, został pochowany na St. Mary's Catholic Cemetery na Kensal Green dnia 22 października.

Żegnamy w Nim współpracownika i przyjaciela od pierwszych, coëtquidańskich, dni istnienia „Polski Walczącej".

REDAKCJA

Głosy opinii

SPK nie poniosło straty

Szanowny Kolego Redaktorze,

Niedawno przeczytałem w „Dzienniku Polskim", że inż. Zagrodzki został skazany przez brytyjski sąd karny na 9 miesięcy aresztu za nierozliczenie się z części pieniędzy, jakie mu powierzono na budowę kolonii domów jedno-rodzinnych w Denham. W sprawozdaniu wspomniano, że SPK pożyczyło skazanemu £6000.

Będę wdzięczny, gdy Kolega zechce mnie poinformować, czy Stowarzyszenie istotnie pożyczyło inż. Zagrodzkiemu pieniądze na budowę domów w Denham, lub co gorsze — na zaspokojenie pretensji tych, co na budowę wpłacili, oraz co było przyczyną udzielenia tak wysokiej pożyczki?

Z koleżeńskim pozdrowieniem,

Londyn, w październiku.

J. S.

[nazwisko i adres autora znane Redakcji]

Od Redakcji:

Po uzyskaniu miarodajnych wyjaśnień od Zarządu Głównego SPK miło nam Kolegę poinformować, że Stowarzyszenie nie udzielało pożyczki ani na budowę domów, ani na zaspokojenie pretensji tych, co na budowę wpłacili.

Wiadomość o pożyczce pochodzi stąd, że półtora roku temu Stowarzyszenie zamierzało nabyć większość udziałów w jednej ze spółek przemysłowych, organizowanych przy współudziale inż. Zagrodzkiego i wpłaciło na konto nowo-powstałej firmy £6000. Gdy jednak inicjatorzy nie dotrzymali przewidzianych umową terminów, a równocześnie powstało zaniepokojenie wokół sprawy budowy kolonii w Denham, władze nadzorcze SPK zarządziły wycofanie zainwestowanego kapitału.

Nowopowstała firma, po trudnym okresie reorganizacji, w którym ustąpił z niej inż. Zagrodzki, wchodzi obecnie w pomyślny okres rozwojowy i uzgadnia ze Stowarzyszeniem warunki spłaty pozostałych £3500.

Dla całości obrazu ze swej strony pragniemy dodać, że Komisja Rady Głównej SPK, specjalnie powołana do zbadania celowości przedsięwzięcia, wydała opinię, że Zarząd Główny działał w tej sprawie z przezornością dobrego gospodarza.

O „Polsce Walczącej"

Szanowny Panie Redaktorze.

Jest mi co prawda wstyd zakomunikować, iż dopiero dzisiaj wpadła do mych rąk „Polska Walcząca" — niemniej pocieszyłem się starym przysłowiem: lepiej późno niż wcale.

Z niezbyt wielkim przekonaniem zabrałem się do wertowania jej szpalt. Byłem pewien, że „Polska Walcząca", idąc śladami niektórych naszych „poczytnych" dzienników, zacznie „nieomylnie" wyznaczać terminy, w których wojna „na pewno" wybuchnie.

Tymczasem po przeglądnięciu kilku stron uległem miłemu rozczarowaniu. — Wojny ani widu, ani słychu... Zamiast niej poruszane są kwestie ogólno-informacyjne, ściśle związane z jasnymi i ciemnymi stronami życia, rozsianych po całym globie Polaków.

Objętościowo skromny rozmiar pisma nie pęka od nadmiaru heroizmu i szczytnych haseł, [na których nota bene już tyle razy zawiedliśmy się], posiada natomiast trzeźwe, rzeczowe i bezstronne sprawozdania z całego świata, nie wyłączając aktualnych wiadomości z okupowanej za „żelazną kurtyną" Polski.

Ba — nawet nałogowi pooliści mają możność wnikania w tajniki permutacji poolowej. Przy okazji pozwolę sobie udzielić P.T. Kolegom, dobrej rady, aby grając na poolu nie zeszli na pieski. Nie dajcie wiary żadnym typowaniom ekspertów, lecz obstawiając poola, stosujcie przewidywania według ilości dziur w beczce albo w sztucznych zębach teściowej itp. Stosując powyższą metodę, wygrałem w zeszłym sezonie 2s. 6d.

Jedyną rzeczą, która mnie poważnie zmartwiła, to kwestia funduszów dysponowanych na wydawanie „Polski Walczącej". Wnioskując z ogłoszeń, Redakcja boryka się z trudnościami rozpowszechniania i kolportażu pisma.

Nie sądzę, aby wydawana tygodniowo na zakup „Polski Walczącej" kwota sześciu penów stanowiła poważne znaczenie i mogła nadwerężyć budżet członka PKPR lub zatrudnionej w cywilu osoby. Przypuszczam, że w wypadku tym brak zaufania, rozgoryczenie lub pewnego rodzaju urojona niechęć do wszystkiego, co polskie, stanowią istotną, zasadniczą przeszkodę w abonowaniu tak poczytnego i wartościowego tygodnika.

Drodzy Przyjaciele, zrezygnujcie z dwóch „nice cups of tea" — a przyjemność pogrążenia się w piśmie o polskim charakterze i czystym rodzinnym języku da Wam bezsprzecznie więcej zadowolenia i satysfakcji, niż spędzanie wolnych chwil w zadymionym „pubie" pod nieprzychylnymi spojrzeniami gospodarzy, dla których zawsze pozostaniemy „uciążliwymi foreignerami".

Na zakończenie jedna maleńka z mej strony prośba, za której uwzględnienie byłbym Panu niezmiernie wdzięczny.

Jest rzeczą stosunkowo trudną zorientować się w panującej obecnie sytuacji politycznej. Stale słyszy się najfantastyczniejsze wiadomości i jeszcze bardziej bezsensowne interpretowanie przez tzw. „czynniki miarodajne". Wytworzenie takiego stanu rzeczy wprowadza chaos, skrzętnie wykorzystywany przez obcych agentów. Jednostki słabsze łamią się i wpadają w pewnego rodzaju psychiczne zobojętnienie.

Czy nie byłoby wskazane wprowadzenie kącika politycznego, w którym komentator dawałby zdrowy, pozbawiony wszelkich sugestii szkic przebiegu rozgrywających się na arenie międzynarodowej aktualnych wydarzeń politycznych.

Myślę, że w ten sposób można by wreszcie położyć kres rozszerzaniu bzdur, którym niestety nadal tyle osób daje posłuch i co gorsze — nawet wiarę.

Łącząc serdeczne życzenia rozwoju i efektownej działalności, która tyle pożytku przynosi sprawie Przyszłej Wolnej i Niepodległej Ojczyzny,

kreślę się z poważaniem

LESZEK B. STROWSKI pchor.

Seighford — Camp nr. Stafford.

KLUB BIAŁEGO ORŁA

2. Albert Gate London S.W.1.

We środę dnia 27 b.m. oraz we czwartki i piątki wszystkich tygodni

ZESPÓŁ AKTORÓW SCENY POLSKIEJ

pod kierownictwem art. MARIANA HEMARA

przedstawi komedię w 4-ch aktach ALEKSANDRA hr. FREDRO

PAN JOWIALSKI

Początek o godzinie 7 wieczorem.

Rezerwowanie miejsc w Informacji Klubu. Telefon: KEN 8666.

KALENDARZYK KOMBATANTA

NA ROK 1949 — JEST JUŻ DO NABYCIA

Najtańszy i najlepszy, z wielu cennymi informacjami i adresami, z mapkami Polski, Ameryki Płn. i Poł., Belgii, Holandii, Francji, Szwajcarii, Norwegii i Szwecji, Niemiec, Włoch i W. Brytanii, z kolorowym planem londyńskiej kolejki podziemnej, z kalendarzem imion słowiańskich, oraz z zegarem świata.

W doskonałej i estetycznej oprawie. Cena: tylko 5s. [plus 6d. za przesyłkę].

W cenie jest już wliczony „purchase tax".

Zamówienia indywidualne i zbiorowe wykonuje natychmiast po otrzymaniu

CENTRALNA SKŁADNICA KSIĄŻEK Stowarzyszenia Polskich Kombatantów

57, Edbrooke Road, London, W.9. Tel.: CUNningham 5594

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

Praca

OFICEROWIE PKPR, którzy są zainteresowani w schemacie 4-m Memorandum War Office z 17 grudnia 1947 [urlop na studia techniczne], mogą uzyskać skierowanie do firm brytyjskich za pośrednictwem BIP-u po dokonaniu czynności rejestracyjnych. Przyjęcie przez pracodawcę zależy od indywidualnych kwalifikacji kandydata.

Bliższe informacje można uzyskać w BIP-ie tylko przez zgłoszenie osobiste.

TECHNICY Z WYŻSZYMI STUDIAMI. Studenci wyższych lat studiów oraz dyplomanci brytyjskich i polskich uczelni w Wielkiej Brytanii zainteresowani w znalezieniu pracy w dziale technicznym zechcą porozumieć się osobiście z wydziałem zatrudnienia BIP-u.

WIZY ARGENTYŃSKIE W KONSULACIE W CARDIFF

Konsulat Argentyny w Cardiff wyjaśnia, że wszystkie osoby, które za jego pośrednictwem starają się o wizy wjazdowe do Argentyny i które otrzymały już przyrzeczenia, winny zgłaszać się w konsulacie [żonaci wraz z żonami i dziećmi powyżej lat 14] w godzinach 10—12.30 i 14—16.30 w dni powszednie oprócz sobót, z powołaniem się na numer ogólny i indywidualny.

Przy zgłoszeniu należy posiadać następujące dokumenty: Travel Document, świadectwo zdrowia, świadectwo szczepienia ospy, świadectwo moralności, 2 fotografie, kopertę poleconą rozmiaru „H". Świadectwo szczepienia ospy i świadectwo moralności winne być zaopatrzone w pieczęć władzy wystawiającej. Małżeństwa powinny przedstawić świadectwa ślubu oraz — o ile mają dzieci poniżej lat 14-u — świadectwo urodzenia dziecka, świadectwo zdrowia, szczepienia ospy i dwie fotografie poświadczone na odwrocie.

Oficerom przeniesionym na listę niezatrudnionych i szeregowym w rezerwie obecnie przysługują również bezpłatne przejazdy kolejowe po odbiór wiz. W sprawie tej należy zwracać się do Centralnego Biura Ewidencyjnego PKPR w **Witley Camp nr. Godalming, Surrey.**

Szereg szczegółowych wiadomości na temat wiz argentyńskich zawiera pismo Inspektoratu Gen. PKPR, Oddział Rozmieszczeń, z dnia 6 b.m.

Spadki powyżej £ 100

Podajemy kilka praktycznych wskazówek co do sposobu ubiegania się o spadek wartości powyżej £100. W razie jakichkolwiek wątpliwości, prosimy zwracać się o dodatkowe wyjaśnienia do BIP-u.

Normalnie wydanie spadku po Polaku, o ile wartość spadku nie przekracza £100, można uzyskać za zgodą jednego z kuratorów polskich mas spadkowych lub Treasury Solicitor, Storey's Gate, St. James's Park, London, S.W.1.

O wydanie spadku, przekraczającego swą wartością £100, należy ubiegać się w sposób następujący:

Wykonawca testamentu spadkobiercy lub ich pełnomocnik winien zwrócić się o wydanie im „Letters of Administration" [albo „Probate of Administration"] do Principal Probate Registry, Personal Application Department, Ingersoll House, 9 Kingsway, London, W.C.2 [lub do jednego z District Probate Registries, które znajdują się w większych miastach brytyjskich]. Często jednak zdarza się, że District Probate Registries odmawiają załatwiania spraw spadkowych polskich i kierują je do Principal Probate Registry.

Zgłaszając wniosek o wystawienie „Letters of Administration" petent musi przedłożyć następujące dokumenty [o ile zmarły nie pozostawił testamentu]: 1. oryginał metryki śmierci zmarłego oraz uwierzytelnione jego tłumaczenie na język angielski, jeśli metryka jest sporządzona w języku polskim; 2. spis spadku; 3. pełnomocnictwo tzw. „Power of Attorney", sporządzone w specjalnej formie, [jeśli o spadek ubiega się pełnomocnik spadkobierców].

Ponadto, o ile zmarły pozostawił testament, petent musi przedłożyć: 1. oryginał testamentu z uwierzytelnionym jego tłumaczeniem na język angielski; 2. złożone pod przysięgą oświadczenie prawnika polskiego, że testament jest sporządzony zgodnie z prawem polskim [certificate of the validity of will].

Jeżeli spadkobiercy znajdują się w Polsce, petent musi nadto przedłożyć zaświadczenie Custodian of Enemy Property, Cohesham House, 32 Warwick Street, nr. Regent Street, London, W.1. stwierdzające, że nie sprzeciwia się on wydaniu spadku.

Petent musi stawić się dwukrotnie w wyżej podanych urzędach Probate Registry i to osobiście albo może korzystać z pomocy adwokata [solicitor].

Za pierwszym stawiennictwem wypełnia on formularz stwierdzający wartość spadku oraz dokument, w którym petent musi podać, czy zmarły wydał specjalne zarządzenia tyczące jego majątku lub spraw osobistych. Za drugim stawiennictwem petent musi przyprowadzić ze sobą dwie osoby, w wieku powyżej 21 lat i będące osobami godnymi zaufania, które zaręczą, że petent będzie należycie wykonywał administrację spadku. Na tym formalności ze strony petenta kończą się.

Po kilku dniach, po ostatniej wizycie, petent otrzyma z Probate Registry dokument, wyżej wspomniane „Letters of Administration". Na podstawie tego dokumentu petent będzie mógł odebrać spadek z banków, Post Office Savings Bank, od kuratorów mas spadkowych, osób prywatnych zależnie od tego, gdzie spadek pozostały po zmarłym się znajduje.

Kronika brytyjska

Zjazd b. żołnierzy 7 Pułku Art. Ppanc.

W dniu 17 października 1948 r. z inicjatywy majora Cz. Śleziaka, odbył się Zjazd koleżeński b. żołnierzy 7-go Pułku Artylerii Przeciwlotniczej w Seighford Camp, nr. Stafford. Jakkolwiek niemożliwe było przybycie wszystkich b. żołnierzy tego pułku, nawet tych, co są na terenie W. Brytanii, to jednak przybyła oczekiwana ilość t.j. około 30.

Zjazd miał na celu wzajemne porozumienie się dawnych towarzyszy broni oraz zawiązanie Koła Pułkowego, którego zadaniem będzie utrzymywanie kontaktu między b. żołnierzami pułku, uaktualnienie ich adresów, pomoc koleżeńska oraz przechowanie tradycji bojowych aż do chwili, gdy pułk ten doczeka się ponownego odrodzenia.

Zjazd rozpoczął się nabożeństwem w kaplicy obozowej, gdzie miejscowy ksiądz kapelan obozu wygłosił piękne okolicznościowe kazanie i odprawił modły za poległych żołnierzy pułku. Następnie o godz. 10.30 rozpoczęły się obrady Zjazdu. Przy tej okazji zostało wygłoszone sprawozdanie z dotychczasowej działalności Koła SPK „ESPI" Nr. 208, które niezależnie od celów kombatanckich i dość szeroko rozwiniętej działalności — utrzymywało dotychczas kontakt między rozproszonymi żołnierzami pułku. Toteż powstające Koło Pułkowe będzie się starało zespolić całkowicie swoją pracę z Kołem SPK „ESPI" Nr. 208 po jego reorganizacji na nowym terenie.

W dalszym ciągu obrad został zatwierdzony projekt statutu Koła Pułkowego oraz wybrany Zarząd w składzie 12-tu ludzi. Odbyło się tajne głosowanie, przy czym były oddawane głosy na wszystkich znanych ludzi z pułku, nawet tych, którzy nie byli obecni na Zjeździe.

Do Zarządu weszli następujący b. żołnierze pułku, przy czym czterej pierwsi w kolejności otrzymanej większości głosów — są według statutu przewidziani na kolejnych prezesów Koła Pułkowego: 1] mjr. Cz. Śleziak, 2] ppor. St. Smodlibowski, 3] mjr. T. Nierzychowski, 4] kpt. Wł. Czajkowski, 5] plut. J. Daszkiewicz, 6] plut. W. Szydłowski, 7] st. ogn. Seredyński, 8] ogn. St. Olszewski, 9] plut. O. Brzozowski, 10] ppor. J. Roczniok, 11] por. K. Opaliński, 12] plut. J. Wójsik.

Ważniejsze uchwały Zjazdu są następujące: a] przejęcie przez Koło Pułkowe Funduszu Wdów i Sierot po poległych żołnierzach pułku, b] roczna składka członkowska 2s., c] odbywanie dalszych Zjazdów koleżeńskich możliwie raz w roku, w dniu święta pułkowego t.j. w dniu 2 września.

Zjazd jednocześnie gorąco apeluje do wszystkich b. żołnierzy pułku, by jak najliczniej zapisywali się do Koła Pułkowego lub przynajmniej nadesłali swoje adresy obecne i podawali późniejsze zmiany do prezesa Koła, którym obecnie jest mjr. Cz. Śleziak, Seighford Camp, nr. Stafford.

JAN DASZKIEWICZ

—O—

PODZIĘKOWANIE

Członkowie Koła SPK Nr. 133 — Plaster Down Camp [51 O.H.U.] wyrażają serdeczne podziękowanie D-cy Obozu, Panu Pułkownikowi Mureschowi oraz Oficerom i Szeregowym D-twa za pomoc w pracy, dzięki czemu w dość krótkim czasie w pełni osiągnięto cel t.j. założono koło terenowe w mieście Plymouth.

W imieniu członków

Zarząd Koła 133

—O—

UWAGA — REPATRIANCI DO KRAJU!

Członkom PKPR podaje się do wiadomości, że 8 listopada odpływa statek z repatriantami do Polski.

Oficerowie będący na liście niezatrudnionych oraz szeregowi z rezerwy „W", którzy zgłosili się do repatriacji, a nie zostali wezwani do obozu repatriacyjnego Rougham Camp, Bury, St. Edmunds, powinni jak najśpieszniej złożyć jeszcze raz prośbę o repatriację — do Biura Ewidencyjnego PKPR, Witley Camp nr. Godalming, Surrey.

—O—

SPROWADZANIE RODZIN PRZEZ ROBOTNIKÓW — D.P.

Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii uzyskało od właściwych władz brytyjskich następujące wyjaśnienie w sprawie sprowadzania rodzin przez EVW.

„Tylko żony i dzieci poniżej lat 16 mogą być uważane za rodziny, które mogą być sprowadzone do W. Brytanii w ramach tzw. schematu EVW. Wypadki sprowadzania innych członków rodzin, np. rodziców czy dziadków, mogą być specjalnie rozważane przez Ministerstwo Pracy. W żadnym jednak wypadku nie może być zaliczony do kategorii członków rodziny których można sprowadzić w ramach schematu EVW, np. syn i jego własna rodzina".

Zasadniczo starania o sprowadzenie rodziny można podjąć po znalezieniu dla niej odpowiedniego mieszkania. EVW pragnący sprowadzić rodzinę winien po znalezieniu mieszkania zwrócić się do lokalnego Urzędu Pracy [Labour Exchange], który poczyni odpowiednie starania celem jak najszybszego sprowadzenia rodziny.

PORADNIK POOLOWY

REDAGUJE E. M. SOKOPP

WYNIKI UBIEGŁEJ SOBOTY

Bilans ubiegłej soboty przedstawia się następująco: **26 zwycięstw gospodarzy, 17 zwycięstw gości, 9 remisów.**

Stosunek rozegranych spotkań jest więc normalny z tym, że może trochę za dużo jest „dwójek", a trochę za mało remisów. W każdym razie mamy wrażenie, iż forma drużyn już się ustabilizowała i zatrzymała na pewnym poziomie, o czym świadczy też fakt, że coraz mniej jest tak bardzo rażących niespodzianek, jak to było na początku sezonu.

Powszechnie za niespodziankę uważa się zwycięstwo **Doncasteru** nad **Darlingtonem,** ale drużyna ta grając poza własnym boiskiem zwyciężyła już w 3 meczach po kolei i ostatnio uzyskała od Derby doskonałego napastnika George Antonio, który grał na środku napadu i walnie przyczynił się do zwycięstwa.

Bolton przegrał 1:5 z **Newcastle,** porażkę można było przewidzieć, a wysokość jej tłumaczy okaleczenie 2 graczy Boltonu i gra przez pewien czas w... dziewiątkę. **Notts Co.** przegrał z **Milwall,** mimo wysiłków wspaniałego ataku, w którym Lawton grał pierwsze skrzypce. Zawiodła obrona, która nie mogła utrzymać szybkich napastników londyńskiej drużyny, a szczególnie doskonałego Constantine. Wystawiono go, w ostatnim momencie, po kontuzji odniesionej przez tego gracza w poprzednią sobotę. **Swansea,** leader 3 ligi, przegrał nieoczekiwanie z **Norwich.** Niespodzianka ta była wynikiem pozbawienia walijskiej drużyny dwóch jej najlepszych graczy oddanych tego dnia reprezentacji Walii.

Z ciekawszych wydarzeń zanotować należy powrót do drużyny **Liverpoolu** jej „marnotrawnego syna", Alberta Stubbinsa, który wreszcie zgodził się na podpisanie zgłoszenia do klubu w tym sezonie a grając przeciwko **Middlesbro'** przyczynił się w znacznym stopniu do zwycięstwa swej drużyny [strzelił jedną bramkę].

Grając z **Leicesterem, Southampton** wygrał w stosunku 6:0, przy czym jego malutki środkowy napastnik Wayman sam strzelił aż... 5 bramek.

NASZE TYPY

Wygrane gospodarzy:

Charlton	Notts Co.
Portsmouth	Swansea
Stoke	Doncaster
Coventry	Rotherham
Tottenham	Motherwell
Bournemouth	Hibernian

Wygrane gości lub remisy:

Birmingham — Derby x2
Chelsea — Arsenal x2
Middlesbro — Blackpool x2
Preston — Man. U. 2x
Brentford — Southampton x2
Cristal Palace — Swindon x2
Bradford C. — Darlington 2x

Dwie drużyny, **Everton** i **Southend,** mają rzadkie, choć nie zaszczytne rekordy. Everton w tym sezonie nie zdobył na wyjeździe ani jednej bramki, natomiast Southend w ostatnich 5 meczach ani razu nie zdołał umieścić piłki w siatce przeciwnika.

Jedyną drużyną we wszystkich ligach, która nie przegrała żadnego spotkania w bieżącym sezonie, jest **Derby** z 1 ligi. Posiada ona jednak drugie miejsce w tabeli, za Portsmouth, wskutek gorszego stosunku bramek. **Portsmouth** poniósł w ubiegłą sobotę pierwszą porażkę w sezonie, ulegając **Wolves** w stosunku 0:3.

TRANSFERY

Na rynku transferów, po okresie poprzedniego ożywienia, nastał obecnie okres względnego spokoju. Zanotować można tylko kilka nowych transakcji.

George Dick, 25-letni lewy łącznik **Blackpoolu** został przeniesiony do **West Ham** za 6.000 funtów.

Blackpool nabył od **East Fife** ich łącznika **Davidsona,** który grał doskonale na meczu z Birmingham, na miejscu Mortensena.

Na rynku pojawił się ostatnio doskonały piłkarz, reprezentant Szkocji, środkowy napastnik z **Hearts, Boby Flavell,** który otrzymał już szereg zaproszeń od klubów angielskich i szkockich.

Mannion nie otrzymał jeszcze zgody swego byłego klubu **Middlesbro'** na przejście do **Oldham Athletic** [3 liga!] i sprawa nie została jeszcze zdecydowana.

Na liście transferów znalazł się skrzydłowy reprezentant Anglii, **Jimmy Mullen** z **Wolves,** na którego szereg klubów, między innymi **Arsenal,** złożyło już oferty.

JAK SIĘ PRZEDSTAWIA PRZYSZŁA SOBOTA ?

Przyszła sobota będzie, krytycznym dniem dla zespołów walczących na obcych boiskach. Bardzo trudno będzie wytypować zwycięzców „away", ale o ile jakiemuś szczęśliwcowi uda się trafić wymarzone „4 dwójki", powinien on otrzymać za nie solidną dywidendę. W „Poradniku" tym podajemy kilka naszych typów remisowo-dwójkowych, ale któż wie, ile z nich firmy poolowe usuną ze swych kuponów [na 4 aways], aby utrudnić grę.

Trafić na „3 draws", nie będzie łatwą sprawą, natomiast stosunkowo mniej kłopotu powinno być z 10 Homes, 10 Results itp.

×2×1×2×1×2×1×2×1×2×1×2×1×2×1×2×

FORECAST ADVICES (FOOTBALL)

20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

będzie przyjmować w przyszłym tygodniu zgłoszenia nowych klientów, wpisanych już na liście kolejności oraz tych, którzy przyślą obecnie swe zgłoszenia.

Prosimy powoływać się na niniejsze ogłoszenie.

×2×1×2×1×2×1×2×1×2×1×2×1×2×1×2×

Kącik „Forecast Advices"

Ubiegła sobota gier poolowych przyniosła nowy pokaźny sukces „Forecast Advices", w postaci zdobytych dywidend.

Schemat „A" [3 Draws].

Perm. Nr. 1 — 1 dyw.; perm. Nr. 3 — 4 dyw.; perm. Nr. 4 — 10 dyw.; perm. Nr. 6 — 4 dyw.; perm. Nr. 7 — 10 dyw.; perm. Nr. 9 — 1 dyw.; perm. Nr. 10 — 4 dyw.; perm. Nr. 12 — 20 dyw.; perm. Nr. 13 — 1 dyw.; perm. Nr. 14 — 4 dyw.; perm. Nr. 15 — 35 dywidend.

Gry „4 Aways": Perm. Nr. od 15 do 21 włącznie wszystkie wygrane po pięć dywidend każda; perm. Nr. 22 — 1 dyw., perm. Nr. 23 — 15 dyw.; perm. Nr. od 24 — 27 wszystkie wygrane po 5 dyw. każda; perm. Nr. 28 — 1 dyw. perm. Nr. 29 — 5 dyw.

W 30 permutacjach Schematu „A" nie uzyskały dywidend tylko cztery [Nr. 2, 5, 8 oraz Nr. 30].

Schemat „B".

Gry „10 Results": Perm. Nr. 1 — 2 dyw. [przy stawce po 5s. za kolumnę, czyli 10 dyw. po 1s.]; perm. Nr. 2 — 11 dyw. [po 5s. za kol. czyli 55 dywidend po 1s.]. W grach „10 Results" tylko jedna perm. nie uzyskała dyw. [Nr. 3]. Gry „8 Results" nie przyniosły tym razem dywidend.

Schemat „C".

Perm. Nr. 1 [1d. Res. Pool] — 2 drugie i trzecia dywidenda; perm. Nr. 3 [1d. Points Pool] — 3 dyw. trzecie i 9 — czwartych.

Schemat „D" [Treble Chance].

Perm. Nr. 1 [podwójnie asekuracyjna] — 1 dyw. druga i 3 dyw. trzecie; perm. Nr. 3 [blokowa zwykła] — 1 dyw. druga.

Schemat „E" [Treble Chance] — 1 dyw. trzecia.

★ ★

Kupując

POWOŁUJCIE SIĘ NA OGŁOSZENIA W POLSCE WALCZĄCEJ

★ ★

Lloyds Bank

LIMITED

1677

ZAŁATWIA WSZELKIEGO RODZAJU CZYNNOŚCI BANKOWE

Oddziały w całej Anglii i Walii

✚

CENTRALA: 71. LOMBARD STREET, LONDON E.C.3

Uratować życie

Swemu bliźniemu cierpiącemu na gruźlicę możesz natychmiast wysyłając

STREPTOMYCYNĘ (białą)

przez

ANGEL TRADING CO.

[poprzednio: ANGLO-AMERICAN EXPORT & IMPORT CO.].

8, Duncan Terrace, City Road, London, N.1.

Cierpiącym na tutejszym terenie w nagłych wypadkach dostarczamy na miejscu.

UWAGA: Ten cudowny lek zawsze mamy na składzie.

Cena za 1 gram 1.000.000 jedn. 42/- wraz z przesyłką pocztą lotn.-pol.

Biuro czynne od 9 do 1 pp. prócz sobót.

WOLNE OD CŁA PAPIEROSY WOLNE OD CŁA

produkcji brytyjskiej, VIRGINIA, large size, opak. eksport. dostarcza bezpośrednio ze składów w Polsce – począwszy od 200 sztuk i wyżej – firma:

C. DICK & C. M. LEEWARDEN

Tobacconists, 165, Edgware Road, London, W. 2.

po cenie 63 szylingi za 1000 sztuk

NAJSZYBSZA I NAJSKUTECZNIEJSZA POMOC RODZINIE

PACZKI do Polski i Z.S.R.R.

Otrzymujemy stale największe zamówienia od Polaków w Anglii i na szerokim świecie.

ŻĄDAJ PROSPEKTÓW

LAMPERT SUPPLY CO.

45, Cromwell Road, London, S.W.7.

WILLE? masz zamiar kupić DOM?

Rozwiążesz Swój problem pożyczkowy dochodzący do 100% przez „ENDOWMENT POLICIES"

★ Jeżeli znalazłeś dom do kupienia
★ Jeżeli szukasz dom do kupienia
★ Jeżeli tylko myślisz, że kupisz dom w następnym roku, za 2 lata
★ to może Ci zaoszczędzić setki funtów
★ możesz ewentualnie uzyskać 100% pożyczki.
★ „Life Insurance Endowment Policy" jest lepsze niż jakakolwiek oszczędność w banku. Gdziekolwiek wyemigrujesz, wszędzie jest ważne. Firma posiada 17 Filii na całym świecie. Firma egzystuje około 100 lat. Kapitał zakładowy ponad £40.000.000.
★ Dlatego nie czekaj, nie zwlekaj, pisz zaraz lub zgłoś się do:

REPRESENTATIVE OF CITY BROKERS

8, Duncan Terrace, City Road, London, N.1.

Pióra wieczne i naprawa zegarków z gwarancją

A S T E L T D.

62, Oxford Street, London W.1.

1-sze piętro, drzwi nr. 9.

Telefon: GER 3068

WARSZAWSKI KRAWIEC MĘSKI I DAMSKI

F. PALMAN

52, Berwick Street [róg Oxford Street] LONDON W.1.

przyjmuje ponownie zamówienia na ubrania i płaszcze.

Wykonanie w najszybszym czasie.

Wielki wybór materiałów.

Ceny zniżone.

Uczcie się angielskiego teraz!

Kursy elementarne, średnie i dla zaawansowanych, przygotowania do wszystkich egzaminów, nauka wymowy.

Kursy języka hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Ameryki Południowej.

Od godz. 9 rano do 9 wieczór.

THE LONDON SCHOOL OF ENGLISH

319, Oxford Street, London, W.1.

Tel.: MAY 2120

Nauczamy wszystkich języków

GRAJĄC NA WYŚCIGACH

korzystaj z usług agencji [sekcja polska]

JOE BARGEL

Turf & Grayhound Commission Agent

16, Harrow Road, Paddington, London, W.2. Tel.: PAD. 4988 i 5524.

— Korespondencję i rozmowy możesz prowadzić w języku polskim.

— Korzystasz z kredytu w grze — wysokość na żądanie.

Agencja czynna przez cały dzień.

Jesteś zdemobilizowany?

Masz trochę gotówki? chcesz pracować sam na siebie? dostać licencję na warsztat pracy, handel, firmę? chcesz stworzyć Limited Company? kupić gotowy interes? **Napisz zaraz do:**

H.S.B. ESTATE AGENCY

8, Duncan Terrace, City Road., LONDON, N.1.

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. WEStern 0747 wewn. 10. W czwartki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje w środy w godzinach 3—4 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland" Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £1.10.0 ($5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1s. za słowo, trzykrotne 1s. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1s. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7. Tel. WES0747. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

OGŁOSZENIA DROBNE

DOBÓR I ZAKUP LEKARSTW DO POLSKI

Bezpłatnych porad, bez obowiązku zakupu, udziela lekarz P. & B. SUPPLY CENTRE LTD., 36, Draycott Place London, S.W.3., w godzinach: 11—13 [prócz sobót]. Pisemnie za zwrotem porta.

Printed in England for „Polska Walcząca" by Groves, Brodie & Co., Ltd., The Windsor Press, Trading Estate, Slough, Bucks. Registered at the G.P.O. as a Newspaper.